

■ REWELACYJNE ODKRYCIA
 ■ CIMOSZEWICZ WE WRONKACH
 ■ W HOLANDII
 ■ POTRZEBA I POMOC **20 stron**

SKUP ZŁOMU

MAKULATURY
 METALI KOLOROWYCH

Ceny korzystne Zapraszamy!
 Wronki, ul. Mickiewicza 26 / Baza GS

Rok V, nr:

9 (44)

wrzesień 1994 r.

Cena 9000 zł

wronieckie

MIESIĘCZNIK TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI WRONIECKIEJ

sprawy



ISSN 1231-5680

Powrót do Wroniek

Pod takim tytułem Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej wyda w marcu przyszłego roku książkę, zawierającą materiały dotyczące wronieckiego więzienia w latach stalinowskich. Będzie ona posiadać numer ISBN i figurować w ogólnokrajowej informacji bibliograficznej.

Cenę jednego egzemplarza skalkulowano na 60-62 tys. zł. Dla utrzymania ceny na niewysokim poziomie nie przewidujemy honorariów autorskich.

Osobom, które wpłacą do 20 grudnia 1994 roku przekazem pocztowym na konto Towarzystwa Miłośników Ziemi Wronieckiej kwotę 65.000zł [lub jej wielokrotność] z dopiskiem „Powrót do Wroniek” oraz podadzą swój adres, prześlemy pocztą najpóźniej w kwietniu 1995 roku żadaną liczbę egzemplarzy książki. Podobnie w przypadku zbiorowych zamówień instytucji. W podanej cenie zawarty jest już koszt wysyłki.

Pozostała część nakładu będzie sprzedawana podczas majowego II Zjazdu Więźniów Politycznych. Mieszkańcy Wroniek i okolic będą mogli nabyć tę książkę w księgarni we Wronkach.

Książka będzie miała następujące rozdziały:

1. *Wstęp*
2. *Więzienie*: informacje o zakładzie karnym we Wronkach.
3. *Tablice*: historia spiżowych tablic na cmentarzu wronieckim, poświęconych ofiarom więzienia z lat 1946-56.
4. *Zjazd*: relacja o zjeździe więźniów politycznych, tekst apelu więźniów i listów polityków z tej okazji.
5. *Okruchy*: zbiór krótkich relacji o najbardziej charakterystycznych zdarzeniach i cechach więzienia z lat stalinowskich.
6. *Relacje*: obszerniejsze, atrakcyjnie zredagowane wspomnienia więźniów: „Jelenia”, W. Kołaczkiwicza, Zdzisława Kasiarza, Zygmunta Wereszczuka, Zbigniewa Jareckiego - oraz relacja ojca Leona o egzekucji.

7. *Sylwetki*: Stanisława Skalskiego, Stanisława Jankowskiego, Kazimierza Leskiego, Piotra Abakanowicza, Eugeniusza Luśniaka, Wacława Lipińskiego.

8. *Klawisze*: artykuły o dobrze wspomnianych funkcjonariuszach: naczelniku Adamczewskim, Marianie Baturze, Henryku Zwierzyńskim, Helenie Raisowej, Pelagii Kowalskiej; oraz dokumenty dotyczące represji wobec tych i innych strażników.

9. *Lekarze*: sylwetki dra W. Sobeckiego i dra B. Fijałkowskiego, leczących więźniów politycznych.

10. *Rekonstrukcja*: historia dotarcia do informacji o jednym z więźniów, spoczywającym na cmentarzu wronieckim.

11. *Ucieczka*: relacja o ucieczce dwóch więźniów politycznych.

12. *Z tamtej strony*: więzienie widziane oczyma osób zza muru.

13. *Z nekrologów*: wspomnienia o niedawno zmarłych uczestnikach zjazdu, p. Żaku i Hądzliku.

14. *Z listów* (fragmenty listów b. więźniów do redakcji WS).

15. *Lista zmarłych więźniów*: najbardziej aktualny, rzetelnie opracowany wykaz ofiar więzienia we Wronkach, z komentarzami.

Objętość książki: ponad 200 s. A-5 (bogato ilustrowana zdjęciami).

Zachęcamy do wcześniejszego zamawiania tej publikacji (naszej - wronieckiej) poprzez wpłaty na podane konto, oraz do informowania znajomych o możliwościach subskrypcji.

Konto dla przedpłat: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej, BS Wronki, nr1108-139-31.

Adres wydawcy: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej, ul. Szkolna 2, 64-510 Wronki. Tel. (0-67) 540-617

Ludziom, którzy w pierwszym powojennym dziesięcioleciu byli szykanowani bądź represjonowani, Wronki kojarzą się jednoznacznie i bardzo niesympatycznie. Po zjeździe więźniów politycznych w maju 1993 roku zaczynają kojarzyć się lepiej.

Książka ta, owoc pracy ludzi przede wszystkim z Wroniek, powinna spowodować zmianę tych złych skojarzeń. Powinna zapoczątkować proces poznania prawdy, a przez to zrozumienia, wreszcie - oczyszczenia społeczeństwa wronieckiego jako całości.

Klemens Stróżyński

...Kraju mój, kraju barwny
 pelargonii i malwy,
 kraju węgla i stali,
 i sosny, i konwalii,
 grudka twej ziemi w ręku
 świeci nawet po ciemku;
 tyś mój w śniegu, w spiekocie,
 tu dziad spoczął, tu ojciec;
 trawa, trawa szmerliwa
 białe kości okrywa...

(Konstanty Ildefons Gałczyński)

Polska, jak zaden chyba kraj, przeszła
 cierniową drogę walki, stając się ogromnym
 polem bitewnym, na którym wywalczono
 nam prawo do życia - do narodzin w wolnej
 Ojczyźnie.

Tym, którzy w tę ziemię krew sączyli,
 Tym, którzy się o nią bili

Serdecznie dziękujemy.
 Tym, którzy są wśród nas, życzymy
 zdrowia i szacunku od młodych pokoleń.

Drożej za wodę i ścieki

Jedynym punktem obrad trzeciej sesji Rady Miasta i Gminy Wronki, który wywołał dyskusję wśród radnych (kolejna po Zarządzie i komisjach) było uchwalenie nowych stawek opłat za wodę i ścieki.

Zasadność podwyższenia stawek o 30% argumentował dyrektor Przedsiębiorstwa Komunalnego i przewodniczący Rady Nadzorczej, Jacek Bonowski. Radny Jabłoński złożył wniosek o dwuetapową podwyżkę: od 1 września o 20% i od 1 stycznia o dalsze 10%. Wniosek ten Rada odrzuciła.

Radny Rosada (przewodniczący Komisji Społecznej) opowiedział się za podwyżką jednorazową, obrazowo to uzasadniając: dotychczasowa cena 1 litra wody jest niższa niż cena jednej zapalki.

Rada 12 głosami (na obecnych 20 radnych) uchwaliła podwyżkę ceny wody i ścieków w stawkach zaproponowanych przez Zarząd Przedsiębiorstwa Komunalnego.

UCHWAŁA Nr 3/16/94
Rady Miasta i Gminy Wronki
z dnia 31 sierpnia 1994 r.
w sprawie opłat za wodę i wprowadzanie ścieków
do urządzeń kanalizacyjnych

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz. U. Nr 16, poz. 95 z późn. zmianami) oraz §11 ust. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 23 grudnia 1986 r. w sprawie urządzeń zaopatrzenia w wodę i urządzeń kanalizacyjnych oraz opłat za wodę i wprowadzanie ścieków (Dz. U. Nr 47, poz. 234 z 1989 r., Nr 4, poz. 25 z 1990 r., Nr 22, poz. 131 i Nr 89, poz. 522) Rada Miasta i Gminy Wronki uchwala, co następuje:

§ 1

Ustala się ceny za wodę pobieraną z urządzeń zaopatrzenia w wodę i za ścieki wprowadzane do urządzeń kanalizacyjnych w następującej wysokości:

I. Za wodę:

1. dla gospodarstw domowych i rolnych - za 1 m sześć. - 5.500 zł.
2. dla odbiorców produkcyjnych - za 1 m sześć. - 15.100 zł
3. dla odbiorców pozostałych - za 1 m sześć. - 9.000 zł

II. Za ścieki wprowadzane do urządzeń kanalizacyjnych:

1. dla gospodarstw domowych i rolnych - za 1 m sześć. - 4.700 zł.
2. dla odbiorców produkcyjnych - za 1 m sześć. - 13.400 zł
3. dla odbiorców pozostałych - za 1 m sześć. - 7.500 zł

§ 2

Użytkownicy sieci kanalizacyjnej, posiadający własne oczyszczalnie ścieków, wprowadzający do kanalizacji ścieki o składzie odpowiadającym obowiązującym normom, otrzymują 50% ulgi w cenie ścieków.

§ 3

Traci moc uchwała Rady Miasta i Gminy nr 34/197//93 z dnia 30 czerwca 1993 r. w sprawie opłat za wodę i wprowadzanie ścieków do urządzeń kanalizacyjnych.

§ 4

Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Przedsiębiorstwa Komunalnego S-ka z o.o.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 1994 r. i podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie w miejscach publicznych.

Dlaczego drożeje woda?

Woda jest dobrem, bez którego nie da się żyć. Lecz nie każda woda może być używana do zaspokajania potrzeb ludzkich. Ta, służąca do zaspokajania potrzeb gospodarskich i do picia, musi charakteryzować się cechami określonymi odpowiednim Rozporządzeniem Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. W naturze takiej wody już się prawie nie spotyka. Woda naturalna, czy to powierzchniowa, czy głębinowa, musi zostać dostosowana do spożycia w procesie zwanym uzdatnianiem.

Proces ten to szereg następujących po sobie operacji takich jak: sedymentacja, utlenianie, odmanganianie, odżelazianie, filtracja i dezynfekcja. Między poszczególnymi operacjami jednostkowymi woda musi być przepompowywana. Jak widać, woda przed wtłoczeniem do wodociągu poddawana jest obróbce, którą można porównać do produkcji określonego dobra. Na cenę każdego towaru mają wpływ różne czynniki pociągające koszty.

W minionym okresie, tj. od 1.08.1993 r. do 31.08.1994 r. ceny poszczególnych czynników rzutuujących na koszty produkcji wody zmieniły się następująco:

1. energia elektryczna podrożała o 31% (z 827 do 1.083 zł/kWh)
2. energia cieplna podrożała o 50% (z 293.400 do 440.300 zł/GJ)
3. opłata na rzecz ochrony środowiska podrożała o 60%
4. podatek od nieruchomości podrożał o 36%
5. etylina podrożała o 25% (z 8.800 do 11.000 zł/l)
6. olej napędowy podrożał o 21% (z 7.300 do 8.800 zł/l)

Do końca bieżącego roku zapowiadane są dalsze podwyżki cen energii elektrycznej. W tej sytuacji Przedsiębiorstwo Komunalne Spółka z o.o., mając do wykonania określony plan gospodarczy, złożyło do Rady Miasta i Gminy wniosek o podwyżkę cen wody i ścieków średnio o 30%. W postulowanej cenie założono 5-procentowy zysk.

mgr inż. **Alfred Piotrowski**
dyrektor

Powołano
KOMISJĘ
INWENTARYZACYJNĄ

Rada powołała ze swojego grona (na wniosek wiceburmistrza) nowy skład Komisji Inwentaryzacyjnej:

Andrzej Liszkowski - przewodniczący;

Jacek Rosada, Janusz Szulc i Jacek Bonowski (były przewodniczący tej komisji), ten ostatni dokoopowany spoza Rady.

Komisja Inwentaryzacyjna zajmuje się przeprowadzaniem spisu mienia komunalnego i porządkowaniem stosunków własnościowych w tym zakresie.

P.B.

DERMATOLOG

Lek. med.
L. Starkowska

Przyjmuje:
 „Spomasz” Wronki

środa od 15³⁰ - 16³⁰

BUDŻET

Dotacje z budżetu państwa

Decyzją Wojewody Piłskiego gminie Wronki została przyznana dotacja celowa z budżetu państwa - na sfinansowanie zadań zleconych gminom przez administrację państwową, w wysokości 684.513.000 zł. W kwocie tej: 635 mln. zł przeznaczonych jest dla kobiet w ciąży oraz samotnie wychowujących dziecko; 18 mln. zł przeznaczonych zostało na podwyżkę wynagrodzeń pracowników M-G Ośrodka Pomocy Społecznej. Pozostałe 31.513.000 zł stanowi refundację kosztów poniesionych przez gminę na przeprowadzenie czerwcowych wyborów samorządowych.

Rada Miasta i Gminy Wronki podjęła uchwałę wprowadzającą zmiany w budżecie gminy na r. 1994, o wysokości otrzymanej dotacji, z zachowaniem w wym. podziału.

Po wprowadzeniu korekty tegoroczny budżet zamyka się w kwotach:

dochody: 40.478.816.000 zł

wydatki: 42.386.816.000 zł

Przypomnę, że różnicę stanowi nadwyżka budżetowa z roku ubiegłego.

Realizacja budżetu w pierwszym półroczu '94:

dochody: 49%

wydatki: 47,8%

P.B.

ZMARLI
mieszkańcy
miasta i gminy Wronki

1. Zygmunt Hejnowicz, lat 72 (Wronki), zm. 22.07.94.
2. Krystyna Biatkowska, lat 45 (Chojno Młyn), zm. 23.07.94.
3. Władysława Piechowiak, lat 69, (Wronki), zm. 25.07.94.
4. Józef Żelazny, lat 62 (Wronki), zm. 27.07.94.
5. Eugeniusz Wróbel, lat 67 (Wronki), zm. 28.07.94.
6. Bronisław Bilski, lat 67 (Wronki), zm. 28.07.94.
7. Kazimierz Mrowiński, lat 47 (Pożarowo), zm. 1.08.94.
8. Pelagia Olejniczka, lat 74 (Wronki), zm. 1.08.94.

9. Jolanta Strzelczyk, lat 35 (Nowawieś), zm. 3.08.94.
10. Franciszka Karczmowicz, lat 69 (Nowawieś), zm. 4.08.94.
11. Stanisława Miężał, lat 81 (Wronki), zm. 5.08.94.
12. Zofia Kwapisz, lat 88 (Wronki), zm. 6.08.94.
13. Jan Zastróżny, lat 69 (Wierzbocin), zm. 10.08.94.
14. Maria Ślimak, lat 72 (Wronki), zm. 13.08.94.
15. Pelagia Ławniczak, lat 95 (Ćmachowo), zm. 21.08.94.
16. Tadeusz Grzeszkowiak, lat 63 (Kłodzisko), zm. 26.08.94.
17. Narcyz Prętki, lat 65 (Stróżyki), zm. 27.08.94.
18. Stefan Kąkol, lat 55 (Wartosław), zm. 27.08.94.
19. Tadeusz Iliński, lat 55 (Jasionna), zm. 28.08.94.
20. Edward Szmyt, lat 67 (Wronki), zm. 29.08.94.

wronieckie
sprawy

64-510 WRONKI
 ul. Szkolna 2
 Tel. (0-67) 540-617

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej, siedziba: 64-510 Wronki, ul. Szkolna 2
Redagują: Paweł Bugaj (red. naczelny), Artur Firlet, Eligiusz Grupiński, Janusz Łopata-Łowiński, Klemens Stróżyński, Bożena Stróżyńska, Krystyna Tomczak, Bogdan Tomczak, Jaromir Zieliński
Skład komputerowy: Przedsiębiorstwo Specjalistyczne „COMTEXT” spółka z o.o. Poznań, ul. Junikowska 33 tel. 689-464
Druk: Zakład Poligraficzny JOPPOL Poznań, ul. Łużycka 40 tel. 23-20-51.
 Redakcja zastrzega sobie prawo decydowania o publikowaniu otrzymanych materiałów, dokonywania skrótów, zmiany tytułów i adiustacji.
 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Dyżur redakcyjny: środa, piątek godz. 16.30 — 19.00, ul. Szkolna 2 (Muzeum), tel. 540-617

...W HOLDINGU

Fabryka Lodówek

W drodze przetargu została wybrana firma, która za 250 mld. zł wybuduje halę produkcyjną (30 tys. m kw.), budynki towarzyszące oraz zagospodaruje cały teren dla przyszłej fabryki lodówek we Wronkach. Zadanie to zostało powierzone (w porozumieniu z Bankiem Handlowym) krakowskiej firmie „REALBUD”. Wybrano ją spośród 26 zgłoszonych ofert.

Krakowska firma buduje według nowoczesnej technologii, stosując szkieletową, stalową konstrukcję nośną i wielką płytę betonu komórkowego. Dokładnie za rok z fabryki ma wyjść próbna partia lodówek, które zostaną poddane licznym badaniom, aby uzyskać atestację wyrobu.

Od stycznia 1996 r. ma ruszyć produkcja seryjna w ilości 120 tys. lodówek do końca roku. Po trzech latach dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej, fabryka produkować ich będzie 400 tys. sztuk i zatrudniać ok. 400 osób.

Wroniecka fabryka lodówek będzie najnowocześniejszą w Europie. Całkowity koszt budowy fabryki do momentu osiągnięcia pełnej zdolności produkcyjnej szacuje się na 100 mln. DM.

Cała linia produkcyjna sterowana będzie komputerowo, a produkowane lodówki, nad którymi prace projektowe trwają, będą najnowszej generacji - bezfreonowe.

Fabryka Mebli

Zainteresowanie włączeniem wronieckiej meblarni do holdingu Amica nadal nie słabnie. Obecnie fabryka porządkuje swoje sprawy

▼ Nowa generacja płyt kuchennych z Fabryki Armatury

Amica

własnościowe. Prowadzone są uzgodnienia. Zarząd Trzcianeckich Fabryk Mebli wstępnie zaproponował sprzedaż wronieckiej fabryki za kwotę 42 mld. zł(!?)

Dyrektor Kaszyński uważa tę ofertę - delikatnie mówiąc - za nieporozumienie. Ocenia wartość tej fabryki przez pryzmat koniecznych do przeprowadzenia w niej inwestycji (ok. 20 mln. DM na nowe urządzenia i ochronę środowiska). Obecna wartość fabryki szacuje na 10 mld. zł. Negocjacje trwają.

Załoga meblarni czeka, chciałyby oderwać się od Trzcianki i znaleźć w gronie dobrze prosperujących firm. Pierwsza próba współpracy została nawiązana parę miesięcy temu, gdy na styczniowe targi w Paryżu meblarnia przygotowała segment mebli kuchennych z wmontowanymi wyrobami Fabryki Armatury: płytą kuchenną, okapem nadkuchennym, piekarnikiem. Dyrektor Jankowski z uznaniem wypowiadał się o ówczesnym zaangażowaniu pracowników meblarni.

„Amica” w Paryżu, oprócz kompletu mebli z Wronek, zaprezentowała pełny przekrój swoich wyrobów, spotykając się z wielkim uznaniem.

Fabryka Kuchni

Przewidywany był spadek sprzedaży kuchenek w pierwszym półroczu, w drugim nastąpiło ożywienie na rynkach zbytu. Procentuje wysoka jakość wyrobów i reklama osiągniętych sukcesów.

Wzrosła produkcja, załoga odpracowuje dodatkowe wolne soboty z pierwszego półroczu. W tym roku Fabryka Kuchni wyprodukuje ok. 170 tys. kuchenek na rynek krajowy, tj. o 40 tys. sztuk więcej



niż w roku ubiegłym. Nadwyżka ta zrekompensuje spadek eksportu.

AKCJE! Tylko do końca września pracownicy F.K. mogą wykupić przydziałowe udziały swojej fabryki (pakiet 16 akcji) po cenach preferencyjnych. Są pracownicy, którzy rezygnują z nabycia udziałów. Ich akcje wykupią inni, muszą one pozostać wśród udziałowców holdingu.

Fabryka Armatury

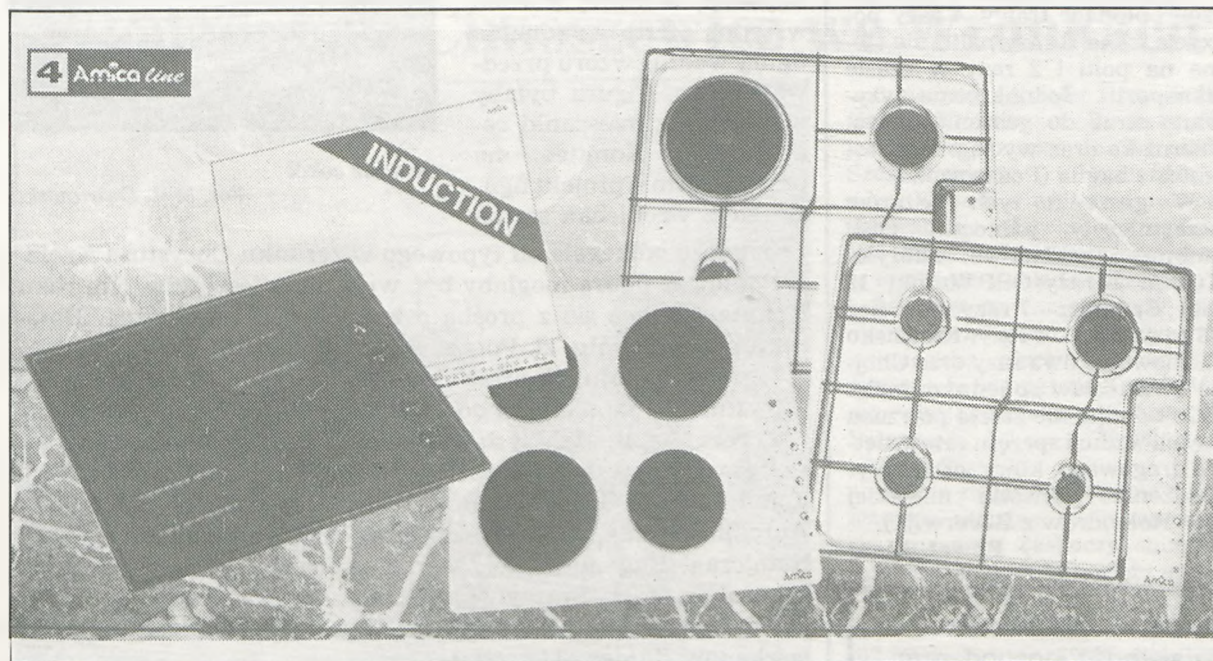
W tym roku wyprodukuje 8 tys. kompletów kuchennych do wbu-

wania (płyta kuchenna, okap nadkuchenny, piekarnik). Docelowo fabryka ta będzie mogła produkować 100 tys. kompletów i zatrudnić 200 pracowników.

F. A. produkuje płyty w przeróżnych wersjach, dostosowując je do gustów klienta, wg normy europejskiej.

Uruchamia się produkcję nowej generacji płyt wg standardu europejskiego - płyty różnego rodzaju o grubości 30 mm.

Paweł Bugaj



OFERTA PRACY

Fabryka Armatury
„Amica” Wronki

przyjmie
osobę do pracy
w Dziale
Księgowości.

Wymagana praktyka
i znajomość księgowości
materiałowej.

Zgłoszenia telefoniczne:
541-672, 541-495

TO NIE MRZONKI, TO WRONKI

Wszystkim, którzy towarzyszyli nam
w czasie ciężkiej choroby naszej Mamy

Danieli Żołądkowskiej

niosąc bezpośrednią pomoc, oraz
okazali serce, życzliwość i współczucie
po Jej śmierci

składamy serdeczne
podziękowanie
Dorota i Stanisław
Żołądkowscy

Nie będzie straży pożarnej...

Komendant Straży Pożarnej we Wronkach, **Stefan Kaszkowiak**, poinformował gazetę (w tempie dalekim od strażackiego), że 10 lutego odbyło się spotkanie poświęcone przyszłości straży pożarnej we Wronkach, z udziałem: burmistrza Kazimierza Michalaka, komendanta wojewódzkiego PSP w Pile, st. brigadiera Eugeniusza Kiszyckiego, z-cy komendanta Rejonowej PSP w Czarnkowie, mł. bryg. Wojciecha Pawłowskiego, członka Zarządu Głównego OSP; Stanisława Biniaka; prezesa Zarządu OSP we Wronkach, Czesława Jądrzyka i komendanta wronieckich straży pożarnych, Stefana Kaszkowiaka.

Na spotkaniu ustalono, że w najbliższych latach (do końca tego stulecia) nie ma szansy na powołanie we Wronkach Jednostki Ratowniczo - Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej (PSP). Inaczej mówiąc, **nie będzie we Wronkach zawodowej straży pożarnej**. Powody? Zdaniem komendanta wojewódzkiego PSP: małe środowisko i zbyt duży koszt utrzymania takiej jednostki, niewspółmierny do strat spowodowanych przez pożary na przestrzeni ostatnich lat.

Chroń nas Boże, od oginioszka, a w razie czego - święty Florianie, dopomóż!

Dodam, że **OSP utrzymywane są przez gminy**, natomiast PSP z budżetu państwa.

Będąc pełen uznania dla ofiarności ochotniczej braci strażackiej, muszę jednak zauważyć, że szybko się ona starzeje, pod każdym względem; spojrzmy, jakim sprzętem dysponuje. Na spotkaniu wykazano liczne w tym zakresie potrzeby. Choćby miejska OSP - potrzebna jest gruntowna modernizacja remizy, potrzebne są nowe boksy garażowe.

Planuje się włączyć tę jednostkę do krajowego systemu ratownictwa pożarniczego. Korzyść z tego wynikająca? Więcej obowiązków. Zwiększona sprawność i gotowość wyjazdu do każdego pożaru, nawet poza teren gminy. Wygląda na to, że wronieckie OSP i zakładowe jednostki są bardzo prężne i w nich - w razie czego - cała nasza nadzieja.

POŻARY

Spoglądając na rejestr pożarów, jakie odnotowano w okresie od 1 czerwca do końca sierpnia, stwierdzić należy, że tegoroczne lato - bardzo upalne - mija na szczęście bez tragicznych wydarzeń.

W okresie wspomnianych trzech miesięcy na terenie naszej gminy strażacy uczestniczyli w gaszeniu 10 pożarów oraz trzech w gminach sąsiednich (w ramach porozumienia międzygminnego); w Oporowie i Orlu płonęły stogi, a w Potrzebowicach - las. Ten ostatni pożar należał do największych, w jakich gaszeniu uczestniczyli wronieccy strażacy.

Na naszym terenie 7 razy gaszono płonące trawy, 4 razy poszycie leśne, 3 razy paliła się słoma na polu i 2 razy w czasie transportu. Jednokrotnie wzywano straż do gaszenia zboża, ścierniska oraz wyciągnięcia topielca z bagna (Pożarowo).

W gaszeniu tych pożarów uczestniczyły jednostki OSP gminne i zakładowe: Fabryka Kuchni - 13 razy; OSP Wronki - 12 razy; Spomasz - 7 razy; Samołęż - 6 razy; ZPZ - 4 razy; Kłodzisko i Lubowo po dwa razy oraz Chojno i Wartosław po jednym razie.

Jak dotąd, nie zaszła potrzeba użycia w akcji sprzętu ratownictwa drogowego, który jest na wyposażeniu jednostki miejskiej (dar Holendrów z Beverwijk).

Paweł Bugaj

Sprzedam zabudowaną działkę we Wronkach nadającą się do prowadzenia działalności gospodarczej. Powierzchnia działki 1604 m², dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze.

Informacja: Wronki ul. Nadbrzeżna nr 2

ODPUST

SANKTUARIUM KRZYŻA ŚW.
BIEZDROWO

17/18 września 1994 r.

„Rodzina Bogiem silna”



SOBOTA 17 września 1994 r

9.00 NABOŻEŃSTWO DLA CHORYCH Z
SAKRAMENTEM W CZASIE MSZY ŚW.

11.00 NABOŻEŃSTWO Z KAZANIEM
DLA DZIECI

15.00 NABOŻEŃSTWO DLA MŁODZIEŻY
DROGA KRZYŻOWA, ADORACJA

17.00 MSZA ŚW. Z KAZANIEM

20.00 MSZA ŚW. Z KAZANIEM
DLA RODZICÓW

APEL JASNOGÓRSKI I PROCESJA MARYJNA
(przynosimy gronice)

NIEDZIELA 18 września 1994

6.30 7.30 9.00

MSZE ŚW.

WOTYWNE Z KAZANIEM

10.30

MSZA ŚW. DLA PIELGRZYMÓW
(Wronki, Szamotuły, Pniewy)

12.00

SUMA ODPUSTOWA

(na podium przy kościele z procesją
eucharystyczną)

POŻEGNANIE PIELGRZYMÓW

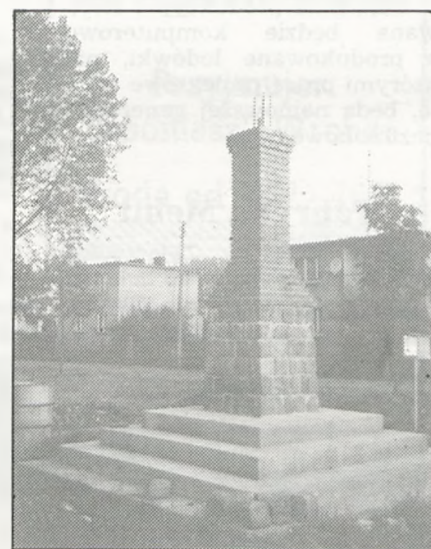
*„Zawitań, Ukrzyżowany, Jezu Chryste
przez Twe rany,
Królu na niebie, prosimy Ciebie.*

Niech to zawołanie będzie zaproszeniem do licznych udziału
w Uroczystościach Odpustowych, a Cudowny Pan Jezus
w Biezdrowskim Sanktuarium darzy swymi łaskami.

Powrót Chrystusa Króla

Po wysłaniu 10 próśb o oferty i ogłoszeniu w „Przewodniku Katolickim” napłynęły odpowiedzi od 5 firm, które zadeklarowały wykonanie figury Chrystusa Króla w zakresie cenowym od 100 mln. zł (figura z cementu) do 500 mln. zł (z marmuru lub brązu).

Komitet zainteresował się firmą z tradycjami, mającą siedzibę w Piekarach Śląskich, w której złożono wstępną ofertę wykonania figury według wzoru przedwojennego. Figura byłaby wykonana z mieszanki cementowej. Komitet ma przesłać firmie projekt figury, gdyż wroniecka statua



Stoi już cokół

Fot. M.R. Dąbrowska

zasadniczo odbiegała od typowego wizerunku Chrystusa Króla.

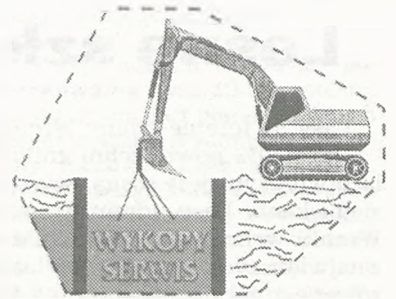
Ponieważ figura mogłaby być wykonana jeszcze w tym roku, Komitet zwraca się z prośbą o kolejne datki pieniężne. Dotąd zebrano ok. 20 mln. zł. Potrzeba ok. 100 mln. zł.

Oto lista **kolejnych ofiarodawców** na rzecz odbudowy figury Chrystusa Króla (od 9.08. do 29.08.'94):

Teresa Babik, Władysław Bartela, Małgorzata Bartkowiak, Pelagia Dąbrowska, Piotr Dąbrowski, Mariola Dolna, Jadwiga Fojud, Eligiusz Grupiński, Renata Jankowska, Elżbieta Klaskała, Antonina Majda, Maria Michalska, Włodzimierz Paluch, Zofia Ratajczak, Eugeniusz Rój, Marian Rybacki, Mariola i Tadeusz Sikorowie, Maria Sroczyńska, Józef Szmyt, Zofia Szorc, Florian Śmiłowski, Ryszard Zagrodzki, Władysław Żurek, Klasztor Franciszkanów Bludenz (Austria).

Sprostowanie: w poprzednim numerze, publikując listę ofiarodawców, umieściliśmy nazwisko Stachowiak bez imienia, ze znakiem zapytania. Ustalono, że chodzi w tym przypadku o **Zofię Stachowiak**.

Nowe szalunki „spomaszowskiej” produkcji



Fabryka Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” we Wronkach produkuje nie tylko dla przemysłu spożywczego. Chude lata, jakie dla niej nastały, zmuszają załogę do przyjmowania przeróżnych zleceń. A to, że fabryka dysponuje dobrym i wszechstronnym parkiem maszynowym oraz nie byle jakimi fachowcami, sprawia, że zbudować można tutaj wiele.

W halach montażowych obok wirówek zauważyć można hydrauliczne podnośniki koszarowe, przystosowane do holowania samochodem osobowym, lub klatki podróżne dla kotłów.

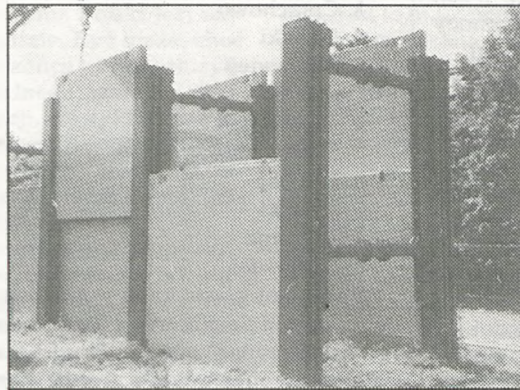
Wśród tych inności jest wyrób, który zyskuje duże zainteresowanie budowlanców - **nowość na rynku krajowym - urządzenie zabezpieczające ściany głębokich wykopów.** Jest to stalowa obudowa szalunkowa, która po zmontowaniu w miejscu wykopu samoczynnie osuwa się w miarę wybierania ziemi, pewnie zabezpieczając ściany wykopu.

Obudowa składa się z segmentów, które montuje się w koryto dowolnej długości i szerokości. Można również przy pomocy tej obudowy ciągnąć rurociąg bardzo krótkimi odcinkami. W tym przypadku obudowa kroczy; wyciąga się ostatni segment i przestawia do przodu, itd...

Tego typu szalunek, zwany również skrzyniowym, ma duże zalety:

- łatwy i szybki montaż przy użyciu koparki,
 - bezwstrząsowe mocowanie (w przeciwieństwie do „larsenów” wbijanych kafarami) pozwala na robienie wykopów wśród ciasnej zabudowy miast,
 - pozwala prowadzić prace w głębokich wykopach na wąskim i krótkim pasie roboczym,
 - zapewnia wysoki stopień bezpieczeństwa ludziom pracującym w wykopie.
- Skąd wziął się pomysł na produkcję nowych szalunków?

Właściciel firmy robót wodno - inżynierskich „Hydrobudomel”, Marek Kopras, po nieprzyjemnym zdarzeniu w swojej firmie, zaczął poszukiwać szybkich i bezpiecznych szalunków. Poprzez kontakty z zaprzyjaźnionymi Holendrami poznał system szalowania brytyjskiej firmy SPEED SHORE, później firmy niemieckiej KRINGS VERBAU. Podglądanie tych nieznanych w Polsce urządzeń szalunkowych i garść folderów reklamowych były jedynymi informacjami, jakimi pan Kopras dysponował, by złożyć „Spomaszowi” propozycję wykonania polskiej wersji szalunku skrzyniowego.



„Spomasz” przyjął to nietypowe zamówienie. Opracowania dokumentacji technicznej podjął się inż. Zygmunt Smoczyński. W ciągu pół roku powstał nie tylko projekt, ale i prototypowa obudowa szalunkowa.

„Hydrobudomel” testował obudowę na robotach ziemnych w Kwilczu. W czasie jej eksploatacji korygowano błędy i ulepszano konstrukcję. Przez rok modernizowana obudowa sprawdzała się w Margoninie, Okonku, Opalenicy, z coraz lepszym wynikiem.

W końcu powstał model, który może konkurować z zachodnim.

Wyprodukowano kilka kompletów na zamówienie nowo powstałej spółki w przedsiębiorstwie „Hydrobudomel”, WYKOPY-SERWIS. Firma ta ma wyłączność sprzedaży (umowa ze „Spomaszem”) nowych urządzeń szalunkowych, również wypożycza je, zajmuje się promocją, szkoleniem załóg, przygotowując je do obsługi nowego typu szalunków, a także podejmuje się wykonania trudnych odcinków robót.

W sierpniu, na Zamościu, na budowie kolektora sanitarnego, przez dwa dni trwały **promocyjne pokazy** stosowania spomaszowskiej obudowy szalunkowej. Do Wronek zjechali potencjalni nabywcy - dyrektorzy przedsiębiorstw branży robót inżynierskich i melioracyjnych z Poznania, Słupska, Konina, byli też przedstawiciele Hydroprojektu i Rejonowego Zarządu Gospodarki Wodnej Dorzecza Warty - z Poznania, pilskich wodociągów; oraz inspektorzy pracy. Na pokazie był również główny konstruktor i dyrektorzy „Spomaszu”. Z zadowoleniem przyglądali się, jak w prosty i szybki sposób stosuje się obudowę szalunkową. Obserwatorzy podkreślali walory nowego typu szalunku, który niewątpliwie obniża koszt wykonywanych robót ziemnych przy głębokich wykopach i zdecydowanie je przyspiesza.

Po pokazie obudowę prezentowaną na Zamościu sprzedano do Koła.

Dystrybutor i konstruktor zapewniają, że obudowa szalunkowa będzie nadal udoskonalana, m.in. trzeba rozwiązać problem omijania przeszkód poprzecznych (kable, rurociągi).

Być może wroniecka obudowa szalunkowa do głębokich wykopów będzie wkrótce jednym z zasadniczych wyrobów FMiU Spomasz? Zainteresowanie tymi obudowami wciąż wzrasta.

Paweł Bugaj

Włodzimierz Cimoszewicz we Wronkach



Na zdjęciu: naczelnik Zakładu Karnego Stanisław Nowakowski; minister Włodzimierz Cimoszewicz i zastępca dyrektora „Pomet - 2”, Andrzej Woźniak.

Fot. P. Bugaj

3 sierpnia Minister Sprawiedliwości, Włodzimierz Cimoszewicz jechał z Warszawy do Stargardu Szczecińskiego. Przejeżdżając przez Wronki w asyście dyrektora generalnego i dyrektorów wydziałów CZKK, na krótko zatrzymał się w tutejszym Zakładzie Karnym.

Minister po raz pierwszy miał okazję przebywać za „słynnym wronieckim murem” i zwiedzić przodujące w zreszeniu zakładów przywieziennych Przedsiębiorstwo Metalowego „Pomet-2”.

Goście zwrócili uwagę na dobre warunki socjalne, jakie zapewnia się skazanym. Zaskoczył ministra stosunkowo wysoki poziom utecznienia zakładu, w którym przecięt w większości pracują skazani, nie wszyscy z przygotowaniem zawodowym.

W rozmowach zostały poruszone ogólne problemy więziennictwa oraz sprawy finansowe. „Pomet-2” jak i inne przywiezienne zakłady pracy, jest zainteresowany przy-

wróceniem ulg podatkowych. Chciał przekonać swojego ministra i wicepremiera w jednej osobie do reaktywowania scentralizowanego funduszu rozwoju zakładów karnych i przywieziennych, na który wpływał cały podatek dochodowy. Fundusz ten był w dyspozycji Centralnego Zarządu Zakładów Karnych i służył kredytowaniu (na korzystnych warunkach) inwestycji prowadzonych w zreszeniu CZKK.

Czy uda się panu Cimoszewiczowi przekonać Rząd do tego przywileju i uszczuplenia budżetu Państwa - czas pokaże.

Naczelnik S. Nowakowski pokazał gościom również stan zaawansowania prac w remontowanej świetlicy Z.K. Być może minister pomoże i tegoroczny bal sylwestrowy (zapowiedziany przez naczelnika) jednak tam się odbędzie?

Po obiedzie zjedzonym w Kobylnikach, Włodzimierz Cimoszewicz z osobami towarzyszącymi podążył do Stargardu, gdzie przyglądał się przyszłej lokalizacji i dokonywał wstępnych uzgodnień w związku z budową nowego więzienia - według norm europejskich.

P. Bugaj

Leśne szkodniki

Lasy na terenie gminy Wronki zajmują ok. 18.000 ha - blisko 60% powierzchni gminy. Głównym gatunkiem lasotwórczym jest sosna, występująca na najstarszych siedliskach. Lasy administrowane przez Nadleśnictwo Wronki wchodzą w skład Puszczy Noteckiej - jednego z największych kompleksów leśnych w Europie, zlokalizowanego na najstarszych na kontynencie glebach. Te warunki siedliskowo - glebowe powodują, że na obszarze Puszczy występują głównie drzewostany o uproszczonej strukturze, podatne na szkody wyrządzane przez owady.

Rok bieżący jest szczególnie trudny pod względem ilości gatunków owadów szkodliwych, występujących w liczbach krytycznych, jak i powierzchni występowania szkód. Stopień zagrożenia drzewostanów ustalono w okresie od lata do jesieni 1993 roku, z ostateczną korektą wiosną roku bieżącego. I tak w wyniku rutynowych metod zakwalifikowano w Nadleśnictwie Wronki następujące powierzchnie drzewostanów zagrożone przez poszczególne owady: barczatka sosnówka - 1578 ha, chrabąszcz majowy - 64 ha, choinek szary - 220 ha, szeliniak sosnowiec - 500 ha, brudnica mniszka - 16.337 ha. Większość powierzchni opryskano za pomocą atomizerów umieszczonych na samolotach Dromader, dających wydatek gotowej już cieczy roboczej 2,5 l/ha. Niewielką powierzchnię - 200 ha opryskano przy pomocy śmigłowca, a ok. 500 ha - urządzeniami naziemnymi.

Uważam, że bardzo istotną informacją dla czytelników jest rodzaj stosowanych środków chemicznych. Otóż rok bieżący był pierwszym, kiedy stosowane dotychczas preparaty tradycyjne, tzn. Decis 2,5 EC, Fastac 10 EC, Marshall 2,5 EC, zastąpiono na blisko 90% opryskanej powierzchni preparatami biologicznymi: Dimilin 480 SC z olejem roślinnym jako nośnikiem - 2,5 l/ha; Foray 48 B - preparat stosowany bez nośnika - 4 l/ha.

Z chwilą zakończenia oprysków przystąpiono do sprawdzania skuteczności zabiegu - wynik uznano za dobry, w przedziale 96-100%. Zabiegi zostały wykonane, skuteczność sprawdzona - leśniczowie i pracownicy działu technicznego Nadleśnictwa przystąpili do prac na próbnym powierzchniach kontrolnych, wykonując prognozowanie pod kątem działań w 1995 roku.

Stanisław Żołądkowski
(nadleśniczy)

TURNIEJ MŁODYCH PIŁKARZY

LZS Nowi Nowawieś, któremu prezesuje Tomasz Rzyško, był w ostatnim czasie organizatorem kilku udanych festynów (pisaliśmy o nich na łamach naszej gazety). Ostatni z nich, o charakterze sportowo - rekreacyjnym, odbył się 7 sierpnia, a urządzony został w całości dla dzieci.

Dominował futbol. Rozegrany został turniej, w którym uczestniczyło 11 drużyn, podzielonych na dwie grupy wiekowe: do lat 13 i do lat 15. Sześciuosobowe zespoły toczyły między sobą zacięte boje o główne trofeum turnieju - Puchar LZS Nowi Nowawieś dla Młodzików do lat 15. W rywalizacji trudno było wskazać faworyta. O ostatecznym podziale czołowych miejsc w obu grupach decydowała różnica bramek. Kolejność po turnieju przedstawiała się następująco:

Do lat 13:

1. Zamość
2. Szczepankowo
3. Ćmachowo
4. Stróżki
5. Nowawieś

Do lat 15:

1. Ćmachowo
2. Szczepankowo
3. Zamość
4. Stróżki
5. Jasionna
6. Nowawieś

W łącznej klasyfikacji w turnieju najlepiej spisali się piłkarze z Ćmachowa i im właśnie przypadł puchar. Drugie miejsce zajęło Szczepankowo, a trzecie Zamość. Wszystkie drużyny zostały nagrodzone.

Gdy na boisku toczyły się zmagania piłkarskie, inne dzieci emocjonowały się przygotowanymi dla nich konkursami. A było ich wiele i to bardzo zróżnicowa-

nych: sprawnościowe, plastyczne, humorystyczne. Dostarczały one dzieciom wiele emocji i nagród (wszyscy uczestnicy zostali obdarowani), a dorosłym sporo uciechy.

Ponieważ pogoda dopisała, na festynie bawiła się cała rzesza mieszkańców, nie tylko naszej gminy. Starsi i młodszy mogli też sprawdzić swoje oko w strzelaniu z wiatrówek, a każdy z obecnych mógł skosztować pysznej grochówki, którą organizatorom przygotowała kuchnia Domu Pomocy Społecznej w Nowejwsi. Wielu szukało szczęścia w sprzedawanych losach - można było zdobyć wartościowe nagrody.

Impreza dla dzieci skończyła się późnym popołudniem. Wieczór należał do młodzieży i dorosłych; dla nich była zabawa taneczna, którą obsługiwały aż dwa zespoły muzyczne: **Układ** i **Els**.

Organizatorzy festynu chcą podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w jego organizacji lub byli fundatorami nagród. Byli nimi:

Grzegorz Urban (Zakład Stolarski), p. Rawicki (Skup Materiałów Wtórnych), K. Kujawski & T. Rogalski (PPHU Progres), właściciele: Zakładu Wylęgu Drobiu i Masarni **Karwex** z Pniew, właściciel Sklepu Spożywczo - Przemysłowego **Danka**, Mirek i Leszek Grzelewscy (Zakład Blacharsko - Lakierniczy), właściciel hurtowni **Intertank**, spółka Frasunkiewicz & Ludwiczak (Zakład Weterynaryjny), P. Piotrowski (Sklep Sportowo - Wędkarski), Grzegorz Pawłowski (firma **Pago**), H. Dąbrowski (Hurtownia **Lerch**), A. Urban (Wytwórnia Wód Gazowanych), U. Woźniak (Sklep Nabiałowo - Spożywczy), M. Kaszyńska (kawiarnia w Nowejwsi), pracownicy DPS Nowawieś, S. Srokowski.

Paweł Bugaj

REKLAMA

Nowo otwarty SKLEP Z ODZIEŻĄ UŻYWANĄ

zaprasza codziennie
w godz. 8-18

Bogaty asortyment towaru.

Ceny konkurencyjne.

Wronki ul. Wiśniowa 14
(na Osiedlu XXX-Lecia)

ZAKŁAD MURARSKI

Przyjmuje zlecenia
remontowo-budowlane
na rok 1994-95

Wykonujemy
szybko i dokładnie

Mistrz murarski

Eugeniusz Szóstak

ul. Wiśniowa 14, 64-510 Wronki

WYDZIERŻAWIĘ POMIESZCZENIE

Powierzchnia 90 m², siła, duży plac.

Możliwość wydzierżawienia
maszyn stolarskich.

Informacja: Wronki, os. Zamość, ul. Piaskowa 13

Tel. (0-67) 541-375

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Lokatorsko-Własnościowa we Wronkach

sprzeda

grzejniki c.o. - stalowe, płytowe,
w różnych wielkościach, pochodzące z rozbiórki.

Cena: 2 000,- zł za 1 kg plus VAT

Informacja: Wronki, os. Borek 12, tel. (0-67) 540-863

Firma GACA

Usługi - Handel
Wielobranżowy

Andrzej Gaca

poleca:

- montaż i naprawę żaluzji
- naprawę pralek automatycznych
- malowanie - tapetowanie
- elektromechanikę

Wronki

os. Słowackiego 1B / 5

Tel. 540-700

Na przełomie lipca i sierpnia br. przeprowadzone zostały na Borku, w rejonie pomiędzy ogródkami działkowymi i oczyszczalnią ścieków, kolejne badania wykopaliskowe cmentarzyska kultury łużyckiej. Była to kontynuacja ubiegłorocznych prac archeologicznych na tym terenie, weryfikująca w pewnym stopniu dotychczasowe wyniki i dostarczająca kolejnej partii zabytkowego materiału z wyposażenia grobów. Pracami kierował mgr Witold Świdzki przy współpracy studentów: Arlety Stachowiak i Marka Lemiesza oraz mgr J. Łopaty-Łowińskiego. W początkowym etapie prac uczestniczyła także trójka studentów archeologii z Krakowa (S. Jakubowska, M. Hoły i S. Kocot). Poza tym zatrudniona była na stałe grupa młodych ludzi, którzy odśladali łopatami duże powierzchnie terenu pod właściwe badania archeologiczne. Niestety, jak dotychczas, nie wymyślono tu (przynajmniej w warunkach polskich) żadnych udoskonaleń technicznych. Jednak mimo upalnych dni udało się utrzymać dość dobre tempo robót.

W bieżącym sezonie odsłoniłmy kolejne 32 groby (w ubiegłym roku 29) i dwa niezidentyfikowane obiekty (jamy?). Ich występowanie wskazuje, iż obszar cmentarzyska łużyckiego obejmował częściowo też tereny zajęte obecnie przez polną drogę i doły po dzikich wysypiskach śmieci z lat osiemdziesiątych. Natomiast wykopy wytyczone od strony osiedla okazały się puste. Nie wystąpił ani jeden pochówek, co może wskazywać, że uchwyciliśmy już południową krawędź cmentarzyska. Pewne cechy skupiska tegorocznych grobów (duży stopień zniszczenia ceramiki, brak przykrycia grobów konstrukcjami kamiennymi, wreszcie brązowa biżuteria składana w tym przypadku do popielnicy wraz z prochami nieboszczyka) legły początkowo u podstaw hipotezy, jakoby miały to być pochówki nieco wcześniejsze, ze schyłku epoki brązu, choć także w obrębie tej samej kultury. Dokładniejsza analiza materiału nie wydaje się jednak tego potwierdzać. Jest to również nekropolia halsztacka (700-400 r. pne), a ewen-

tualne zróżnicowanie można tłumaczyć nieco odmiennymi zwyczajami pogrzebowymi w obrębie chowanej tu grupy rodowej bądź niewielkim (najwyżej stuletnim) przedziałem czasowym.

Co prawda, obecnie dopiero przygotowujemy materiał do dokumentacji i opracowania w sprawozdaniu archeologicznym, można jednak nieśmiało wspomnieć o kilku ciekawostkach.

I tak wśród masy naczyń ceramicznych trafiła się **wyjątkowa rzadkość**. Jest nią tzw. kadzielnica - miseczkowate naczynko na wysokiej, pustej nóżce, ozdobione w tym przypadku podwójnymi ostrymi guzkami na krawędzi („rogi”) i pro-

stokątnymi otworami w ażurowej stopce. Właściwie już teraz można stwierdzić, że jest to wyrób rzadkiej klasy i to na dodatek kompletny. Egzemplarz tego typu znalezionych na terenie Polski jest najwyżej kilkanaście. Być może, choć nie jest to do końca pewne, służyły one do rytualnego spalania wonnych substancji, niewykluczone jednak, że stanowią pewną stylizację modelu ówczesnego domu. Na razie jednak za wcześnie na dokładniejsze informacje.

Równie interesującą grupę znalezisk stanowi **biżuteria**. Podobnie jak w ubiegłym roku, w jednym z grobów znaleźliśmy ok. 50 paciorków fajansowych, pochodzących z naszyjnika. Stanowią one także import z terenów bliskowschodnich i są może nawet jeszcze radsze, zwłaszcza ze względu na rozmiary (średnica ok. 3 mm) i precyzję wykonania. To znalezisko, w połączeniu z kolia wydobytą w zeszłym roku z grobu nr 11, świadczyć może o dużym zróżnicowaniu społecznym i materialnym ówczesnych osadników - obserwujemy rozwarstwienie: od właścicieli ubogich grobów ze skromnym, symbolicznym wyposażeniem, do posiadaczy tak cennych ówczesnie i luksusowych przedmiotów zby-

tu. Poza koralikami natrafiono też na ogółem 8 pierścionków ze skręconego drutu brązowego, kilka fragmentów szpil i kolczyków, wreszcie brązową zawieszkę tzw. binokularową z końcówkami zawiniętymi również w dwie spiralki. Większość tych przedmiotów znajdowana była wewnątrz popielnic wraz z przepalonymi ludzkimi kośćmi, a zatem zapewne zmarłych kremowano „w pełnej okazałości”, ubranych w odświętne stroje i komplet ozdób.

Szczególne zdziwienie i, trzeba przyznać, pewne zakłopotanie wywołało odkrycie kilku fragmentów ceramiki z wyraźnymi, najprawdopodobniej malowanymi, przedsta-

wieniami figuralnymi. Kilka zaledwie skorup z resztkami białej farby zawiera wyobrażenia w typie zbliżonym do nieco późniejszych motywów na ceramice kultury pomorskiej. Jest to m.in. pojedyncza, nieco zgeometryzowana postać ludzka z „haczykową” twarzą, dalej postaci trzymające się za ręce (w korowodzie tanecznym?) i czworonogie zwierzęta - konie, psy lub sarny. Na razie są to tylko hipotetyczne interpretacje, wymagające weryfikacji przez jakiegoś specjalistę. Gdyby jednak okazały się słuszne, byłoby to nie lada sensacja. Znaleziska łużyckiej ceramiki malowanej na tle jasnej gliny są dosłownie pojedyncze, a na terenie Wielkopolski wyjątkowe. Na razie jednak bezpieczniej będzie wstrzymać się od jakichkolwiek hipotez.

Wykopaliska archeologiczne na terenie Borek-2 zakończyliśmy w tym roku definitywnie. Oczywiście, nie można powiedzieć, że przebadaliśmy cały teren. Jednakże dotychczasowe wyniki badań pozwalają już na zdobycie pewnej wiedzy na temat całego cmentarzyska, a pozyskany materiał, w kilku wypadkach wręcz rewelacyjny, wzbogacił nasze Muzeum Regionalne, gdzie być może uda się zorganizować okresową wystawę, przybliża-

jącą zwiedzającym tematykę prehistoryczną.

W tym miejscu należą się **podziękowania** wszystkim osobom i instytucjom, bez pomocy których zorganizowanie wykopalisk nie byłoby możliwe. Lista jest długa. Przede wszystkim Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej i Muzeum Regionalne w osobach p.p. Bogdana Tomczaka i Mariana Radomskiego, którzy byli współinicjatorami całego przedsięwzięcia. Konserwatorowi Wojewódzkiemu w Pile, panu Romanowi Chwaliszewskiemu i pani M. Dernoga z Biura Dokumentacji Zabytków dziękujemy za pomoc finansową i oficjalne poparcie. Redakcji *Wronieckich Spraw* i Wronieckiemu Ośrodkowi Kultury jesteśmy wdzięczni za nagłośnienie pomysłu, pomoc w zbieraniu funduszy i fotograficzno-filmową dokumentację prowadzonych badań. Panu Burmistrzowi Kazimierzowi Michalakowi i Radzie Miasta dziękujemy za finansowe wsparcie prac wykopaliskowych. Ogromne podziękowania należą się też pozostałym sponsorom, których fundusze były właściwie głównym źródłem finansowania całych wykopalisk: FMiU Spomasz, Zakładom Przemysłu Ziemniaczanego. Spółce Komunalnej we Wronkach dziękujemy również za udostępnienie pomieszczeń, w których mogliśmy składować sprzęt i wydobyte zabytki. Dzięki panu Markowi Witkowskiemu, który udostępnił swój spychacz, wszystkie wykopy zostały po zakończeniu prac ziemnych zasypane, a teren wyrównany. Panom W. Kałużyńskiemu i H. Napierale dziękujemy za opiekę nad finansami ekspedycji. Dalej, dziękujemy autorom fotograficznej dokumentacji znalezisk, panom Arturowi i Michałowi Godlewskim. Jakość wykonanych przez nich zdjęć jest naprawdę doskonała. Wreszcie wspomnieć trzeba o innych osobach, które swój wolny czas poświęciły dla sprawy przeprowadzenia wykopalisk. Są to: p.p. J. Zieliński, Janina Wieczorek-Lemiesz, Bogdan Czerwiński. W imieniu kolegów i swoim chciałbym wyrazić wdzięczność wszystkim tym osobom.

Marek Lemiesz

Rewelacyjne znaleziska



Kolejne EKSPONATY

dla Muzeum Regionalnego we Wronkach przekazali:

1. Józef Jarząbek
2. Eligiusz Grupiński
3. Tadeusz Arkusz
4. Zdzisław Konkolewski
5. Maria Kowalik
6. Zenon Szymański
7. Roman Haak
8. Bronisław Kaszkowiak
9. Wiktor Wlazło (Zabrze)

Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Wronieckiej i dyrektor Wronieckiego Ośrodka Kultury składają wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowania.



Od kilku lat mieszkańcy Wronki mają okazję obserwować różne formy kontaktów z Holendrami. Po raz pierwszy w tym roku doszło do kontaktu młodzieży szkół technicznych.

Pod patronatem **Stowarzyszenia Współpracy Miast Beverwijk - Wronki**, w maju, grupa uczniów klasy czwartej elektronicznej technikum odbyła praktyki zawodowe w Holandii. Na dwa tygodnie wyjechało tam 11 uczniów wyróżniających się w nauce i zachowaniu, z dobrą znajomością języka niemieckiego lub angielskiego. Po powrocie z Holandii uczestnicy praktyk zaprosili **Wronieckie Sprawy**, aby podzielić się swoimi wrażeniami.

Moimi rozmówcami byli: Agnieszka Kościjańczuk, Krzysztof Pawłowski, Wiktor Jończyk, Marek Kwoczała, Przemek Piotrowski, Sławek Grześkowiak, Roman Flejszerowicz, Maciej Kabat, Tomasz Wojdziak, Michał Grupiński, Bartek Rybarczyk oraz ich opiekun, Zenon Nowak.

Zamieszkivaliśmy u tamtejszych rodzin - wspominają - w zależności od warunków lokalowych, od jednego do trzech uczniów. Gospodarze zapewniali nam wyżywienie i organizację wolnego czasu. Językiem kontaktowym był niemiecki lub angielski.

W wypowiedziach swoich podkreślali różnice pomiędzy naszym krajem a Holandią.

Zaskakuje tutejszy spokój i opowiadanie, nie wyczuwa się tej nerwowej atmosfery, tak charakterystycznej dla naszego kraju - mówi Krzysztof. Bartek dodaje: jest to mały kraj, ale jakże wysoki jest tu poziom cywilizacji. Są dumni, a nawet pyszni, doceniają to, co osiągnęli.

Agnieszka: od pierwszych godzin przyjmowano nas z sz-

PRAKTYKA W HOLANDII

cunkiem, pięknie i szczerze, starano się stworzyć jak najmiłszą atmosferę. Podobała się nam atmosfera w ich rodzinach. Rodzina była najważniejsza. W stosunkach sąsiedzkich zachowywali dystans.

PRZEBIEG PRAKTYKI

Huta „Hoogovens” Ijmuiden w Velsen-Noord. Przez cztery dni specjaliści od technologii, elektroniki i systemów komputerowych zapoznawali nas bardzo szczegółowo z historią zakładu, organizacją pracy, kontrolą procesów technologicznych, urządzeniami, układami pomiarowymi, regulacyjnymi i systemem komputerowym sterującym procesem technologicznym - relacjonuje opiekun grupy. Praca wre, a ludzi nie widać (huta zatrudnia 12 tys. pracowników). Wszystkie urządzenia sterowane są z centralnego komputera. Magazyn z rolkami blachy o ciężarze 8-25 ton obsługiwany jest przez dwa pojazdy samobieżne.

Poznawaliśmy wydziały: wytopu rudy, stalownię, walcownię blachy na gorąco i na zimno, cynkownię, wydział produkcji drutu. Huta przypomina miasto z ulicami, skrzyżowaniami, sygnalizacją świetlną i komunikacją autokarową.

Fabryka papieru „Crown van Gelder” w Velsen-Noord. Tutaj mieliśmy okazję poznać i zobaczyć urządzenia, układy hydrauliczne i pneumatyczne oraz pomiarowe, proces produkcji papieru, gotowe wyroby i oczyszczalnię ścieków.

Biuro projektów „UNA Heinweg Centrale Hoogovens Technical Services” w Velsen-Noord. Poznaliśmy projekty, a następnie urządzenia i elektrownie pracujące w oparciu o projekty własne. Zwiedziliśmy elektrownię o mocy 640 MW niedaleko Amsterdamu. Zainteresował nas absorber - urządzenie do oczyszczania spalin oraz produkcja gipsu (produkt uboczny w procesie oczyszczania spalin). Dowiedzieliśmy się, że ta firma opracowała projekt i nadzoruje montaż oczyszczalni spalin w polskiej elektrowni w Bełchatowie.

Drukarnia w Alkmaar. Poznaliśmy cykl powstawania gazety i szereg urządzeń temu służących. Dowiedzieliśmy się, jak odbywa się skład komputerowy i co to jest technika offsetowa. Obserwowaliśmy druk holenderskiego dziennika „Dagblad Kennemerland”, który otrzymaliśmy na pamiątkę. Jest w nim wywiad z uczniem naszej

szkoły, Bartkiem Rybarczykiem.

Zespół Szkół Zawodowych w Beverwijk - pracownie elektryczne i komputerowe. W świetnie wyposażonych pracowniach mieliśmy okazję wykonać rysunki maszyn oraz schematy elektryczne, posługując się programem komputerowym. Mieliśmy możliwość wysłuchania wielu wykładów, których uzupełnieniem były filmy dydaktyczne, modele, a na końcu kontakt z obiektem.

Czym różni się szkoła holenderska od szkoły polskiej?

Agnieszka i Michał wspominają: Klimat w tych szkołach jest nieco inny. Nie widzieliśmy na korytarzach uczniów wędrujących z zeszytami. Zespoły klasowe są znacznie mniejsze - 15-osobowe. Wyposażenie klas-pracowni - wspaniałe, wprost szokujące! Nauka bez ocen, bez dzienników. Nauczyciel ukierunkowuje naukę uczniów, jest do ich dyspozycji. Postępy oceniane są za pomocą egzaminów kwalifikacyjnych. Stosunki między nauczycielem i uczniami są swobodne. Wiele partnerstwa i serdeczności, bez złośliwych uśmieszek.

Zdania dotyczące sposobu nauczania były podzielone. Nie wszystkim odpowiada taki system. Przywykli już do codziennego oceniania, bodźca do pracy w postaci oceny szkolnej. Zdecydowanie wszyscy zażęsknili za wyposażeniem sal lekcyjnych i ich zaplecza oraz za pracowniami do odbywania praktyk.

W czasie pobytu w tej szkole można było porównać zasób wiedzy uczniów holenderskich i polskich. Nie mamy się czego wstydzić - mówi pan Nowak - w kilku przypadkach zaskakiwaliśmy tamtejszych wykładowców swoimi pomysłami i rozwiązaniami omawianych zadań.

CZAS WOLNY

To przede wszystkim sport i rekreacja. Holendrzy pokazywali nam uroczę zakątki swojego kraju. Próbowali wszczepić nam bakcyli sportu i zamilowanie do jazdy na rowerach. Wspaniałymi, asfaltowymi ścieżkami rowerowymi dotarliśmy pod służę w porcie i do miasta Haarlem. Urzekły nas wąskie dróżki wśród jezior, kanałów i grobli, łąk, miast, osiedli i wsi. Bezstresowa, bezpieczna jazda to rzeczywiście rozkosz dla ciała i ducha.

Zwiedzili wiele miejscowości: Alkmaar, Velsen, Ijmuiden, Haarlem, Amsterdam, Rotterdam.



Michał na stercie kwiatów tulipana
Fot. Z. Nowak

Specjalnie wizyta w Rotterdamie dostarczyła wielu wrażeń. Wjazd windą na wieżę telewizyjną na wysokość 100 metrów oraz windą obrotową zewnętrzną na wysokość 180 metrów, z symulowanym startem i lotem w Kosmos (efekty świetlne i dźwiękowe) to niebywała gratka.

Rozmówcy moi wspominali również przejażdżkę po nadbrzeżach portu oraz pobyt w kinie kwadrofonicznym, w którym specjalne efekty wywoływały niesamowite wrażenie. Dostrzegli również ujemne strony Amsterdamu, który ma opinię centrum rozpusty w Europie (Czerwona Dzielnica, gdzie narkotyki są ogólnie dostępne, nie brak przy tym morderstw i rozbojów). Opiekun grupy, pan Nowak, kończąc rozmowę, podkreślił:

Podczas całego pobytu, we wszystkich zakładach i w szkole byliśmy przyjmowani bardzo życzliwie, traktowani bardzo poważnie. Zapewniono nam zawsze kompetentną osobę - przewodnika. Wszędzie przyjmowano nas kawą, lunchem, częstowano napojami chłodzącymi, tworzone miłą atmosferę, obdarowano nas upominkami. W naszych sercach i pamięci utrwalił się obraz Holendrów jako ludzi o bardzo wysokich kwalifikacjach i umiejętnościach, a także bardzo nam życzliwych, gościnnych, miłych i serdecznych.

Paweł Bugaj

Uczestnicy praktyk wraz z dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych Nr 1 we Wronkach serdecznie dziękują Stowarzyszeniu Beverwijk - Wronki za wspaniałe zorganizowaną praktykę.



Te samochody nie zdążyły wyjechać na wschód.

Fot. Z. Nowak



W oczekiwaniu na wyjazd czytają o sobie w miejscowym „DAGBLAD KENNEMERLAND”.

Fot. Wiktor Jończyk

Niewiele mówią dane statystyczne, dotyczące wypoczynku letniego dzieci, niewiele też zmieni narzekanie na niewielki procent młodzieży korzystającej z tzw. zorganizowanych form rekreacji. Trzeba po prostu poszukać wokół siebie - okazuje się wtedy, że nie jest tak źle. Można znaleźć ludzi, którzy dla radości dzieci ofiarują swój wolny czas, swoją pracę, a za wystarczającą nagrodę uważają widok roześmianych dziecięcych buziaków. Takich właśnie ludzi chce przedstawić czytelnikom *Wronieckich Spraw*.

W poprzednim numerze pisaliśmy o 5. Wodnej Drużynie Harcerskiej, prowadzonej przez druha Władysława Andrzejewskiego. Już po raz czwarty urządziła ona biwak w Samołężu, tym razem pięciodniowy. Pobyt dzieci upłynął na przygotowaniach do regat. Uczestnicy biwaku oprócz żeglowania, miłego spędzania czasu, zajmowali się również przeglądem i przygotowaniem sprzętu oraz porządkowaniem hangaru.

23 sierpnia, pierwszego dnia pobytu, wystawiono łódki i przygotowano część gospodarczą hangaru. Do najcięższych prac wzięła się kadra biwaku. Już wcześniej opiekunowie pomalowali szafki, wygospodarowali kącik kuchenny, urządzili pokój gościnny, aby pomieszczeniu temu nadać przyjemniejszy wygląd. Własna praca, własna farba, własne pędzle.

Następnego dnia przed obiadem dzieci bawiły się i brały udział w wyścigach łódek. Po obiedzie i odpoczynku - ćwiczenia dalszych umiejętności manewrowych - ustawiania się w linii startu i pływania po trójkącie. Dzień następny od rana zaczął się porządkowaniem terenu wokół hangaru i opłynięciem jeziora,

Wakacyjna wachta

co jest zadaniem trudnym, szczególnie dla młodszych. Jest to również zadanie wyczerpujące, czego dowodem było zjadanie naleśników wprost z patelni (samą patelnię udało się uratować przed przyzieniem przez stołowników).

Dzień czwarty rozpoczął się spacerem wokół jeziora, w którym brali udział młodzi uczestnicy, natomiast starsi zszywali żagle. Trzeba je ratować, skoro nie ma szans na nowe. Po obiedzie próba regat. „Optymiściarze” i „kadeciarze” pływali z żeglarzami z patentem na omedze 470. 27 sierpnia, w dzień regat, była piękna, słoneczna pogoda. To po części za jej sprawą załozę dopisywał humor. Znak do startu dała patelnia, występująca czasowo w roli gongu (to ta uratowana przed żarłocznością biwakowiczów). Zwycięzcą na „optymiście” został Łukasz Przybylak. Wszystko pod uważnym okiem druha Krzysztofa Ostrowskiego. Żeńska część drużyny gorąco dopingowała zawodników.

Następnie na starcie pojawiły się „kadety”. Tutaj zwycięzcami okazała się drużyna mieszana: Jan Ostrowski junior oraz Dominika Stróżyńska.

Każdego dnia wieczorny mrok nad samołęskim jeziorem rozjaśniał blask ogniska, a mgłą, zalegającą okoliczne pola, ożywiały gorące rytmy żeglarskich szantów (szanty to pieśni żeglarskie - mają je prawo śpiewać ci, co przynajmniej raz wylecieli za burtę do zimnej wody i udowodnili, że bez skargi potrafią znieść nie tylko przyjemności, ale i dotkliwosci żeglarskiej doli).

Biwak był bardzo tani, dzieci pokrywały tylko koszty produktów żywnościowych. Żeńska część kadry gotowała obiady na dwóch kuchenkach, podarowanych drużynie przez Fabrykę Kuchni Wronki. Pozostałe posiłki przygotowywali harcerze.

Chciało się tak spędzić czas paru mieszkańcom naszego miasta - nie przy piwie, nie przed telewizorem, nie na czczym narzekaniu na tematy ogólne, ale wśród dzieci, przy zajęciach nierzadko wymagających sporego wysiłku fizycznego. Ale i przy wesołym śpiewie uszczęśliwionych dzieciaków. Ci wrończanie to druhowie i drużyny: Krzysztof Ostrowski, Romana Michalska, Maria Gierak i Jolenta Ostrowska, która na ten czas tytuł dyrektora szkoły zamknęła w gabinecie. Jest w języku żeglarskim komenda, która będzie najlepszym komentarzem i podziękowaniem: **Tak trzymać.**

Prawdziwy żeglarz trzyma wachę w każdym warunkach. Także w czasie wakacji, przy braku pieniędzy, przy nieustającej dewastacji ośrodka w Samołężu przez ludzi, którzy nie potrafią sobie lepiej czasu zorganizować. A pięć dni biwaku jest przez wiele tygodni tematem opowieści i wspomnień w domach rodzinnych uczestników.

Bożena Stróżyńska

P.S.: 10 września wronieccy żeglarze będą gościem drużyny z Trzcianki - i to jest pierwsza tak wielka impreza żeglarska we Wronkach. Jednym z uczestników drużyny trzcianieckiej będzie wice mistrz Polski w klasie „optymist”. Sympatycy tego sportu mają powody do radości.



Fot. K. Stróżyński

UWAGA!

5. Wodna Drużyna Harcerska ogłasza nabór do szkoły żeglarskiej, działającej w Harcerskim Ośrodku Wodnym „RIN-GABULINA” w Samołężu.

Warunki przyjęcia:

- ukończony 9 rok życia,
- brak przeciwwskazań lekarskich do uprawiania sportów wodnych.

Chętnych z rodzicami zapraszamy na pokazy sprzętu i regaty żeglarskie w klasie „Optymist” i „Cadet”, które odbędą się (bez względu na pogodę) w dniu 10.09.1994 r. o godz. 15.00 na jeziorze w Samołężu (dawna plaża).

Zainteresowani będą mogli uzyskać informacje na spotkaniu po pokazach w Samołężu lub w dniu 16.09. o godz. 17.00 w harcowniczej drużynie (dawny Ośrodek Zdrowia, I piętro).

ZAPRASZAMY

POŻEGNANIE LATA

W ostatnią sobotę wakacji Wroniecki Ośrodek Kultury urządził dzieciom plenerową imprezę pn. „Pożegnanie lata”. Frekwencja tego dnia, mimo wspaniałej pogody i wcześniejszych zapowiedzi, była wprost żenująca. Od godz. 10.00 rozpoczęły się imprezy w Olszynkach. 31 uczestników (w tym dwie dziewczyny) stanęło nad Wartą do zawodów wędkarskich, które prowadził prezes klubu *Paskuda*, Zenon Wilczyński. Zawody wygrała zdecydowanie Brygida Ponicka, która złowiła najwięcej - małych, bo małych - ale 59 rybek. Drugie miejsce zajął Sławomir Dopierała, trzecie Marcin Nowak.

Chwilę później firma Wencel z Wągrowca rozpoczęła pokazy lotów - barwnych, o przeróżnych kształtach, latawców.

Strażacy Ratownictwa Drogowego z Czarnkowa pokazali, jak ratują ludzi z samochodu, który uległ wypadkowi i w dodatku płonie.

Dużym powodzeniem cieszyły się konkursy prowadzone przez panią Wioletę Gumną. Wszystkie chętne dzieci brały udział niemalże we wszystkich konkurencjach. Zjadały jabłka zawieszane na nitce, rywalizowały skacząc przez skakankę, biegały w workach, rzucały lotkami do baloników. Był też „mikrofon dla wszystkich”. Każde dziecko, schodząc z pola walki, otrzymywało słodycze. Dużymi brawami dzieci nagrodziły odwagę i śpiew ośmioletniego Mateusza, któremu los nie pozwolił brać udziału w konkurencjach sprawnościowych.

Do konkursu latawców stanęło 10 zawodników. Najwyżej wznosił się latawiec Marcina i Łukasza Idaszków. Organizatorzy pomyśleli również o konkursie ekologicznym, którego efektem było oczyszczenie terenu Olszynek ze śmieci. Pięć grup, 6-7-osobowych przez godzinę

walczyło o miano „króla śmieci”. Zebrali, aż trudno uwierzyć, stertę porzuconych opakowań po napojach.

Nieco lepsza była frekwencja na spektaklu teatru kukiełkowego „Marcinek” z Poznania. Dzieci obejrzały sztukę pt. „Tomcio Paluch”. Niektóre dzieci, te ciekawskie, podglądały sztukę zza kulis. Podglądanie aktorów od strony warsztatu, poruszanie lalkami, zmiana rekwizytów - to rzadka atrakcja.

Gdy dzień dobiegał końca, między widzami pojawiły się harcerki w szarych mundurach. To Chęchacze po powrocie z Holandii zapraszali do wspólnej zabawy.

„Siądź z nami przy ognisku, rozjaśnij serce swe,

Zaspiewaj razem z nami wesole nutki te.”

Spora gromadka dzieci skorzystała z tego zaproszenia. Wspólna zabawa przy ognisku trwała do godz. 19.00, nawet pięciolatki z trudem godziły się na powrót z mamą do domu.

Wakacyjny czas dobiegał końca; ci, którzy ten dzień spędzili w Olszynkach, mile będą go wspominali. Może wśród pierwszych zadań domowych, wśród wspomnień z wakacji, ktoś przypomni ten właśnie dzień. Może będzie to rekompensata dla organizatorów imprezy za duży wysiłek i być może szybciej zapomną, że przez 9 godzin pracowali tylko dla garstki dzieci.

Imprezę sponsorowali:

Przedsiębiorstwo Komunalne, Zakłady Ziemiarczane, Gminna Spółdzielnia, PSS „Społem”, Anna Jenciak, Adam Pacholczyk, Janina Lech, Zespół Ekonomiczno - Administracyjny Szkół.

Wszystkim serdeczne podziękowania składa dyrektor WOK, Bogdan Czerwiński.

Krystyna Tomczak

Taaaka ryba



Tego pięknego karpia złowił na jeziorze Pożarowskim w Wartosławiu Stanisław Ociepa. Ten karp pełnołuski jest największym, jakiego złowił pan Stanisław, ważył 12,2 kg i miał 88 cm długości. Jest to okaz medalowy, kwalifikowany do medalu srebrnego.

W tegorocznym sezonie wędkarskim Stanisław Ociepa wyciągnął z tego samego jeziora cztery inne medalowe sztuki: dwa karpie i dwa amury, wszystkie kwalifikujące się do medalu brązowego. Pan Stanisław łowi od 6 lat, reprezentuje PZW Koło Wronki, sekcja „Laszczok”.

P.B.

Rozdzwoniły się szkolne dzwonki...

Już po wakacjach. Korytary, klasy i boiska ożyły. Gwar, szum, radość i podenerwowanie. Nauczyciele obejrżeli nowe plany, zapoznali się z nowymi zadaniami. Na linii startu wiele zamierzeń, na linii mety wielka niewiadoma.

Ostatnie dni wakacji w wielu placówkach oświatowych upłynęły w atmosferze napięcia, stresu, wyczerpania na ostateczne decyzje.

Nie jest tajemnicą, że w oświacie jest wiele zł. Brakuje pieniędzy, pomocy dydaktycznych, pomieszczeń... brakuje również życzliwości i atmosfery pracy. Pobyt w szkole dla wielu uczniów staje się smutną koniecznością.

Jakże przykro zabrzmiała wypowiedź drugoklasisty, który dotarł z mamą na dyżur redakcyjny w ostatnim tygodniu wakacji: *Nie lubię szkoły, nie chcę tam iść! Dlaczego? Znowu się będzie darła... ta głupia...* Gdyby nie interwencja mamy,

wyrzuciłby z siebie jeszcze wiele żalu i złości.

Gołym okiem widoczna nadpobudliwość wymaga natychmiastowej terapii indywidualnej, na którą na pewno nie będzie środków. Jaka więc będzie dalsza edukacja tego dziecka, skoro już na starcie ma takie nastawienie?

Nieco starsi, zagadnięci o zbliżający się początek roku, wzdychali głęboko, mówiąc: *Znowu się zacznie: klasówki, sprawdziany, narzekania na nasze lenistwo, nieodpowiedzialność, bezczelność i arogancję - tysiące słów, ostrzeżeń, upomnień, a od czasu do czasu pochwała dla gorliwych.* Spostrzeżenia moje pokrywają się z teorią pedagoga, Michała Kaweckiego, który twierdzi:

Szkola nasza przypomina szkołę monologu, gdzie dominuje ocenianie i wyrokowanie, gdzie dominuje nadmiar słów, nakazy, zakazy, ostrzeżenia i upomnienia.

Szkola monologu to teren nieustającej walki. W walce tej nie idzie o zrozumienie Drugiego Człowieka, lecz o zwycięstwo nad nim. Uczestnicy szkoły monologu pozostają w ciągłym napięciu, w pozycji przeciwników.

W takiej szkole nauczyciele, uczniowie i ich rodzice nie mogą się wzajemnie usłyszeć.

Instytucja szkoły gotowy szablon i przepis pełnienia roli: dużo mówić, rzadko słuchać, często krytykować, niezdyscyplinowanych przywoływać do porządku, posłusznych obdzielać pochwałami.

Z upływem lat nauczyciel sam staje się coraz bardziej sfrustrowany, zagubiony i bezsilny. Swoją egzystencję zawdzięcza umysłowi zniewolonemu - pozbawionemu własnej Twarzy.

Dzieci, młodzież, a i wielu nauczycieli nie chcą szkoły monologu - w niej nie pulsuje naj-

ważniejsza z potrzeb - potrzeba dialogu. Nic tak nie waży na atmosferze szkół i placówek oświatowych, jak życzliwość, wzajemny szacunek i umiejętność porozumiewania się.

Szkola dialogu to autentyczna wspólnota uczniów, rodziców (partner często nie zauważany - dop. K.T.) i nauczycieli. Preferowany model edukacji kwestię ocen przesuwają na plan dalszy, na korzyść inspirowania, zachęcania, naprowadzania, motywowania, dodawania otuchy i odwagi, przede wszystkim zaś - rozbudzania. Niskie oceny często zniechęcają, obniżają motywację do nauki, załamują - przynoszą skutek odwrotny od oczekiwanego.

Warto o tym pamiętać u progu nowego roku szkolnego, a na pewno zwiększy się grono tych, którzy z radością witają po wakacjach szkolny dzwonek.

Krystyna Tomczak

Nieco inaczej - radośniej!

Z losowo dobranym zespołem klasowym przeżyłam cztery pierwsze lata nauki dzieci, z zamiarem przejścia przez szkołę podstawową. W ciągu tego czasu przemierzaliśmy 11 tys. kilometrów w poszukiwaniu wiedzy, przygód i radości. Przespaliśmy w śpiworach pod różnymi dachami naszych Przyjaciół aż 37 nocy (uczniowie mają 10-11 lat). Przemaszzerowaliśmy setki kilometrów. Czuliśmy pod stopami ostre kamienie gór i miałki piach Bałtyku. Orzeźwiała nas woda z wodospadów, rzek, jezior i strumyków. Podziwialiśmy piękne krajobrazy, sztuki teatralne, zabytki i eksponaty muzealne, zmuszając szare komórki do zapamiętania nowych pojęć i faktów. Poznaliśmy wielu ciekawych ludzi. Zawarliśmy dziesięć paktów przyjaźni w szkołach Kornela Makuszyńskiego w różnych zakątkach Polski, zobowiązujących do dalszej współpracy.

Tworzyliśmy wiersze, piosenki, notatki do naszych kronik. Powstały ich cztery opasłe tomy z ponad 1200 zdjęciami. Efektem tych doświadczeń jest także praca podyplomowa *Krajoznawstwo i turystyka w edukacji dzieci i młodzieży w szkole podstawowej*.

Sprawdziłam - przygotowana wycieczka to bogactwo wiedzy, dlatego zachęcam koleżanki i kolegów nauczycieli do zapoznania się z moimi spostrzeżeniami:

1. Należy odchodzić od tradycyjnego, biernego przekazywania wiedzy i wykorzystywać zajęcia twórcze, gdzie pojawia się spontaniczność, pomysłowość, znikają bariery podziału i panuje atmosfera współpracy.

2. Warto dążyć do tego, żeby dzieci były otwarte na wiedzę i zaciekawione światem, by miały uczyć się przez kontakt z rzeczywistością.

3. Trzeba wzmacniać wiarę we własne siły i zaufanie do własnych możliwości - trudnych treści podręcznikowych uczy się najłatwiej i najlepiej przez kontakt z konkretem.

4. Dobrze jest łączyć rzetelną pracę z elementami humoru, wykorzystywać uczucia uczniów - treści przedmiotu szkolnego na wycieczce przestają być nudne.

5. Można wykorzystać wycieczkę do łączenia treści różnych przedmiotów; poznawanie regionu służyć może nie tylko rekreacji, ale spełniać zadania poznawcze.

6. Nic lepiej nie umożliwi poznania różnych zawodów i dokonania wyboru dalszej nauki, jak wycieczki do szkół ponadpodstawowych i zakładów pracy - kontakt z nowoczesnymi urządzeniami technicznymi rozbudza dodatkowo motywację do nauki.

7. Zawsze warto dążyć do maksymalnej aktywizacji uczniów w myśl zasady: **usłyszę - zapamiętam; zobaczę - zapamiętam; zrobię - zrozumieć.**

8. Trzeba i warto samemu zdobyć umiejętności potrzebne przy przygotowywaniu wycieczek szkolnych: rozpoznawania terenu, jego wartości poznawczych i atrakcyjności; pozyskiwania sponsorów i sponsorów, zaprzyjaźnienia klas i placówek; dokumentowania doświadczeń wycieczkowych w formie zdjęć, wywiadów, reportaży, sprawozdań, gazetek, kronik; temu mogą i powinny służyć spotkania samokształceniowe, wymiana doświadczeń oraz wspólne wykorzystanie efektów wycieczek w formie konkursów i turniejów oraz innych imprez szkolnych.

Młodzież zawsze okaże wdzięczność, rodzice wspomogą - jeśli opuścimy ciasną szkołę z ławkami i ruszymy po naukę ukrytą w bukach i dębach - jak mówił Jan Amos Komenski.

Krystyna Tomczak

Ale czy warto?

Minęły wakacje i minął czas oczekiwania na przydzielenie Krystynie Tomczak jej klasy na kolejny, piąty rok nauki. Pani dyrektor nie przyjęła argumentów nauczycielki (swojej byłej dyrektorki) ani prośby rodziców.

Mimo kwalifikacji pozwalających na dalsze prowadzenie tej klasy i zdobycia kolejnej specjalizacji przedmiotowej, pani Krystynie klasę odebrano. Rok wcześniej w tej szkole nie wyrażono zgody na kontynuację prowadzenia tej klasy według jej programu autorskiego.

W naszej klasie (było w niej trzech repetentów) 10 uczniów, czyli 42% uzyskało świadectwa z wyróżnieniem. Klasa wśród równoległych uzyskała najwyższą średnią ocen. Były też sukcesy pozaszkolne - muzyczne i krajoznawcze.

Trudno było pogodzić się wychowawczyni z decyzją odmowy prawa do kontynuowania swojej ambitnie rozpoczętej pracy. Wybrała roczny urlop zdrowotny.

Został przerwany pewien styl zdobywania wiedzy, tak bardzo akceptowany przez uczniów i rodziców. Cóż, są jeszcze w oświacie ludzie, którzy zamiast wspierać innowację, wołają równać w dół. I jak tutaj mówić o otwartej szkole?

My, rodzice, żyjemy nadzieją, że to, co pani Krystyna dała jako pedagog naszym dzieciom, będzie procentować w dalszej edukacji. Za jej trud i serce, oddanie naszym dzieciom - serdecznie dziękujemy.

W tym zdarzeniu jest i moment radosny. Wychowawczyni, zwalnając etat, pomogła innej, ambitnej, młodej nauczycielce zachować pracę i jej klasę. Cieszą się jej uczniowie i ich rodzice.

Paweł Bugaj

(b. przewod. klasowej Rady Rodziców)

NOWY KURATOR

19 sierpnia w Pile zakończył się drugi etap konkursu na kuratora oświaty. Po przesłuchaniach siedmioosobowa komisja zdecydowała, że najlepszym kandydatem na to stanowisko jest DONATA KILAR.

Dotychczas pełniła ona funkcję kierownika Oddziału Zamiejscowego Kuratorium Oświaty w Złotowie.

Oprócz Donaty Kilar o stanowisko szefa pilskiej oświaty ubiegali się: Tadeusz Cyganek - dotychczasowy wicekurator; Marian Barełkowski

- dyrektor do spraw kształcenia i opieki w Kuratorium Oświaty oraz Stanisław Kondarewicz z Trzcianki. Z drugiego etapu konkursu wycofał się Jerzy Rybarczyk - dyrektor ekonomiczny pilskiego kuratorium.

Przypominamy, że dotychczasowy kurator, Aleksander Dziskowski, został odwołany przez Ministra Edukacji Narodowej.

W kolejnym numerze WS przewidujemy wywiad z Panią Kurator.

K.T.

SILA W RADZIE SZKOŁY

Demokratyczne przemiany, zachodzące w naszym kraju, powoli zmieniają charakter naszego życia., niemalże w każdej dziedzinie. Z trudem, ale wdzierają się także do szkół.

Czas bojaźni przed wypowiedzianiem krytycznych poglądów i opinii, obawy uczniów i ich rodziców przed dyrektorem szkoły i nauczycielami, aby im się broń Boże, nie narazić, powinien jak najszybciej przeminąć. W gruncie rzeczy to nauczyciel jest dla ucznia, a nie odwrotnie.

Rodzice posyłają swoje dziecko do szkoły po wiedzę, ale nie tylko tę podręcznikową. Uczeń tam zdobywa również doświadczenie życiowe. Dlatego rodzice chcą mieć wpływ na wybór szkoły i nauczycieli, chcą współuczestniczyć we wszystkich istotnych dla szkoły sprawach.

Spore możliwości w tym względzie daje rodzicom i uczniom **Ustawa o systemie oświaty z dn. 7.09.1991 r.** (Dz. U. 95/91), która m.in. pozwala powoływać w szkołach: radę rodziców, radę szkoły i samorząd uczniowski, określając ich zakres kompetencji. Warto zapoznać się z zapisem tej ustawy, zważywszy, że nie we wszystkich

placówkach rady szkoły powołano - lub też powoływane były w pośpiechu, w miejsce komitetów rodzicielskich.

Uwaga, Rodzice: w miejsce dawnych komitetów rodzicielskich można powoływać rady rodziców. Nie należy ich mylić z radą szkoły, która ma znacznie większy zakres kompetencji.

Rada Szkoły (co najmniej 6 osób) wybierana jest w równej liczbie z nauczycieli, rodziców i uczniów. Do jej kompetencji m.in. należy opiniowanie planu pracy szkoły, projektów innowacji i eksperymentów pedagogicznych (...) Może występować do organu sprawującego nadzór pedagogiczny nad szkołą z wnioskiem o zbadanie i dokonanie oceny działalności szkoły, jej dyrektora lub innego nauczyciela (...), wnioski te mają dla organu charakter wiążący.

Uchwała statutu szkoły. Przedstawia wnioski w sprawie rocznego planu finansowego środków specjalnych szkoły (...). Występuje z wnioskami w sprawach organizacji zajęć pozalekcyjnych i przedmiotów nadobowiązkowych.

Bieda szkół publicznych nie zawsze wynika z braku pieniędzy.

P.B.

Też przynieśli ZASZCZYT

Nie z winy kierownika szkoły filialnej w Kłodzisku do redakcji nie wpłynęła lista najlepszych uczniów z tej placówki. Nazwiska tych, którzy w szkole w Kłodzisku uzyskali średnią ocen powyżej 5,0 - podajemy niżej:

Kl. I: Marta Gębara, Sławomir Niezborala, Karol Nowak, Patryk Odrobny, Bartłomiej Piechowiak.

Kl. II: Dominika Bilska, Katarzyna Chojnacka.

Kl. III: Ewelina Kamyszek, Błażej Odrobny, Daria Odrobna, Katarzyna Rusinek.

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze WS, w kolumnie „Przynieśli zaszczyt szkole”, mylnie wydrukowaliśmy (na podstawie informacji ze szkoły) nazwisko uczestnika wojewódzkich eliminacji **Konkursu Ekologicznego ze Szkoły Podstawowej Nr1**. Obok Marzeny Kiszczak był nim nie **Krzysztof Chojan**, ale **Krzysztof Nowakowski**. Przepraszamy obu zainteresowanych.

Jak nas poinformowano, wśród uczestniczek wojewódzkich eliminacji Konkursu Chemicznego ze Szkoły Podstawowej Nr3 niesłusznie znalazły się nazwiska Karoliny Piasek i Kingi Wieczorek. Dziewczeta te uczestniczyły w eliminacjach rejonowych. Przepraszamy.

W informacji pt. „Matura” uległo zniekształceniu imię jednego z abiturientów: najwyższą ocenę na egzaminie uzyskał nie **Marian**, lecz **Marcin Kaplon**. Przepraszamy.

[red.]

Złotów

REZYGNACJA

„Ona albo my”. Pod takim tytułem „Tygodnik Piłski” (nr 35 z dnia 28 sierpnia) przedstawia problem Złotowskiego Domu Dziecka. Zaniepokojona informacją redakcja „Wronieckich Spraw” zwróciła się do dyrektora placówki, **Jadwigi Błauciak**, z zapytaniem: Co się dzieje? przecież pół roku temu pisaliśmy (w numerze lutowym WS) o poczynaniach pani dyrektor - wskrzeszających rodzinną atmosferę Domu.

Dyrektorka głosem pełnym goryczy poinformowała nas, że nie udziela żadnych wywiadów, w zamian nadesłała swoje oświadczenie, które publikujemy w całości.

OŚWIADCZENIE

Do konkursu na dyrektora Domu Dziecka w Złotowie stanęłam nie po to, by być tylko dyrektorem i kontynuować zastany stan, lecz po to, aby uporządkować wiele spraw, m.in. kadrowych.

Założone cele osiągnęłam. Nieodpowiedni i niekompetentni pracownicy i wychowawcy już nie pracują. Aby uspokoić, wyciszyć atmosferę wokół tej placówki oraz przerwać działania odwetowe, złożyłam rezygnację.

Decyzja zależała tylko ode mnie - przedłużyć kilku wychowawcom na następny rok umowę o pracę i być dalej dyrektorem, ale ze szkodą dla placówki i wychowanków oraz dobrych pracowników (wielu z nich pracuje świetnie, z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem) lub poświęcić stołek dla dobra placówki, dzieci i mojego następcy, któremu będzie na pewno dużo łatwiej pracować z nowymi wychowawcami.

Nowi wychowawcy będą pracowali tylko na jednym etacie w Domu Dziecka - będzie to ich praca podstawowa, a nie dodatkowe źródło zarobku po nauczaniu w szkole na pełnym etacie. Współpraca z niepełnozatrudnionymi w mojej placówce przysparzała wiele problemów, porzucając od trudności z dopasowaniem dyżurów w Domu Dziecka do stałych godzin pracy w szkole, a skończywszy na ich efektywności pracy, wynikającej z przemęczenia.

Trudnej i odpowiedzialnej pracy mogą oddać się wychowawcy związani w pierwszej kolejności z tą placówką i jej dziećmi. Decyzji nie żałuję, mam satysfakcję, że wiele udało mi się osiągnąć, choć nie wszystko.

Sprawiedliwie muszę ocenić, że nie osiągnęłabym tego bez pomocy i zaangażowania wielu pracowników obsługi, administracji oraz części wychowawców. Gdyby ponownie miała decydować o zatrudnieniu podległych mi pracowników, kierowałabym się nadal dobrem dzieci, a nie zachowaniem swojego stanowiska. Stąd taka a nie inna jest moja decyzja.

Kończąc swoje oświadczenie, w imieniu własnym, wychowanków i pracowników Domu Dziecka dziękuję bardzo gorąco i serdecznie licznym sponsorom, których nie sposób tutaj wyliczyć, za okazaną pomoc finansową i rzeczową. Bez sponsorów placówka nie jest w stanie zadowalająco funkcjonować.

Proszę usilnie - wspomagając nadal Złotowski Dom Dziecka pamiętać, że dobro dziecka jest sprawą nadrzędną.

Jadwiga Błauciak

[O dalszych losach Domu dziecka poinformujemy w kolejnym numerze, po rozmowie z przedstawicielami Kuratorium Oświaty - red.]



Pisząc w poprzednim numerze o zjeździe absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 3, zamieściliśmy fotografię nauczycieli uczących przed 30 laty. W podpisie pominięte zostało nazwisko właścicielki zdjęcia, **pani Władysławy Kirstein**, z domu Dybała.

Bardzo przepraszamy. Zdjęcie powtarzamy. Od lewej stoją: pani Szara, Jerzy Chruściel, pani Feduś, Joanna Drecka, Władysława Dybała-Kirstein, Bożena Chruściel, Marian Pojasek, Lidia Pojasek, Maria Sierszulska, Jadwiga Wieczorek, Pelagia Łączkowska, Janina Dratwia-Szymkowiak, Helena Pieprzyk, Bogumiła Jankowska, Bogdana Grupińska i Seweryn Łączkowski.

B.S.

...w darze

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy we Wronkach składa podziękowanie panu **Jerzemu Grupińskiemu** - autorowi książek poetyckich - za ofiarowane książki.

Jerzy Grupiński urodził się we Wronkach i bardzo chętnie spędza wolne chwile w swym rodzinnym mieście.

Zanim spadnie gwiazda

Oto w południowym wietrze
wesole serce skowronka bijące
w kwiście czerwonym ciele chmury

Wciąż jeszcze
oglądamy dzieciństwo naszych dzieci
i jakby zatrzymały się pokolenia
jeszcze słycać głosy rodziców
- przychodzą ich listy

Jacy silni jesteśmy
pośród sporów związków i załagodneń
jak świecą nasze racje i czyny

Mimo lat ciągle wysoko
w konstelacji alfy stoją gwiazdy
zanim - spełniając wszystkie życzenia
sytkim piaskiem
jak zachwyty nie spadną nam
na twarz

Jerzy Grupiński

Czytamy, piszemy, mówimy o szkole jako o czymś dobrze znanym, oswojonym, oczywistym. A przecież tak niewiele trzeba, żeby zobaczyć całą egzotykę tej instytucji - a przez to może pewne rzeczy ujrzyć wyraźniej. Wystarczy popatrzeć na nasze miejsce na ziemi od strony bieguna i powiedzieć:

U nas, za kręgiem polarnym

★★★

„Ty nie myśl, tylko licz” - powiedziała pani od rachunków szesnastoletniemu Maciusiowi podczas klasówki. Macius obawiał się złego stopnia, więc zaczął liczyć. I tak

SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM

★★★

Wojtuś nie miał dzisiaj w szkole dobrego dnia. Nie potrafił zachować dwunastoletniej powagi, skupić uwagi i pani wpisała mu do dzienniczka nagane:

Śmieje się na lekcji.

Gdzieś daleko stąd, może za kręgiem polarnym, rówieśnik Wojtusia miał w szkole dobry dzień. Pani wpisała mu do dzienniczka pochwałę:

Śmieje się na lekcji.

★★★

Tatuś Wojtusia, kiedy jeszcze był chłopcem, przyniósł ze szkoły uwagę w dzienniczku:

Nudzi się na lekcji historii.

Minęło wiele lat. Tatuś Wojtusia uczy w szkole. Nie ma już dzienniczka, tylko dziennik.

Ale nadal nudzi się na lekcji historii.

★★★

Bywają lekcje lepsze i gorsze, zarówno w opinii uczniów jak i nauczycieli. Mój prywatny pogląd jest taki:

Najlepsza lekcja to nie ta, o której tak myśli nauczyciel, bo udało mu się przekazać sporo wiedzy.

Najlepsza lekcja to nie ta, o której tak myślą uczniowie, bo udało im się bezboleśnie przyjąć sporo wiedzy.

Najlepsza lekcja to ta, o której tak nauczyciel jak uczniowie w ogóle nie przypuszczają, że to była lekcja.

★★★

Pani profesor, zapytana przez klasę, czy zgodnie z kolejną obietnicą poprawiła klasówki, odpowiedziała: „Próbowałam”, odbijając cios za pomocą osobliwej konstrukcji trybu warunkowego.

W klasie powiało grozą (*horror*).

Któryś ze śmielszych uczniów nieśmiało zaproponował, podejmując rzuconą rękawicę: „A czy pani profesor mogłaby spróbować nie próbować?”

Powiało grozą doskonałą (*horror absolutus*).

★★★

Pewien nauczyciel prowincjonalny, znany ze zgrzyliwej skrupulatności (według innych źródeł - ze skrupulatnej zgrzyliwości), na żądanie dyrektora, aby podał ilość uczniów w klasie, odpowiedział: **Mam w klasie około półtony tony uczniów.**

I była to jedyna, w pełni stylistycznie poprawna, odpowiedź na tak postawione pytanie. Kto ma wątpliwości, niech sprawdzi w *Słowniku języka polskiego* znaczenie i zakres użycia wyrazów: ilość, liczba.

★★★

Numer specjalny gazetki „Sek” (Szkoła Podstawowa Nr5 w Śremie), poświęcony wychowaniu

zdrowotnemu, przynosi następującą informację:

Nie każdy ma zęby mądrości. Są one bardzo zmienne, mogą wyrosnąć w siedemnastym roku życia, w dwudziestym piątym, a czasem nie wyrzynają się wcale.

Jeżeli obowiązkowe badania stomatologiczne w szkołach mają przestać być traktowane przez uczniów jako rodzaj szykany, powinny dotyczyć także nauczycieli. Mogą z tego wyniknąć także inne, dodatkowe pozytywki.

★★★

Gorące promienie słońca padały na winorośl na stokach, zielone pastwiska i gaje oliwne, którymi Allah hojnie obdarował Kordobę.

Padaly także na turban, skrywający lysinę muftiego Joffe, znanego ze świętości i skrupulatności męża, który był także darem Allacha dla miasta.

Mufti Joffe siedział na ganku z wielką księgą na kolanach i trzcina w ręku. Zapisywał myśli, które postanowił podarować wyznawcom Jedynego:

Ten, który umie niewiele, lecz może się jeszcze nauczyć, niechaj pobiera nauki w szkole.

Ten, który umie więcej, lecz zdalny jest do dalszej nauki, niech pojmie żonę i założy rodzinę.

Ten, który ma umiejętności, lecz do dalszej nauki jest niezdatny, może zostać pasterzem kóz.

Ten, który niewiele umie, a do nauki zdalny nie jest, może zostać nauczycielem.

Joffe zamyślił się. Wzrok jego padł na białe krążanki, na ścieżki wysypane drobnym zwierem, na czysty dziedziniec szkoły, którą zarządzał. Wziął znowu trzcinę do ręki i mrużąc: *Allach jest miłosierny* - skreślił ostatnie słowo i zastąpił je wyrazem: **pustelnikiem.**

Gorące promienie słońca padały na turban muftiego Joffe, świątobliwego męża, który był z pewnością najhojniejszym darem Miłosiernego dla Kordoby.

Klemens Stróżyński

[Pierwodruk: Edukacja i Dialog, nr 7/94]

U PRZYJACIOŁ

HOLENDERSKA PRZYGODA CHECHACZY

Czas akcji: 6-16 sierpnia 1994
Miejsca akcji: Beverwijk (Holandia)
Bohaterowie: 46 Chechaczy, skauci holenderscy

Odcinek pierwszy

Była pogodna noc z piątego na szóstego sierpnia. Pełni nadziei na wspaniałą wakację, wyruszyliśmy - żegnani przez rzesze rodziców - o godz. 2.30 sprzed harcówki w Nowejwsi. Nikt jakoś nie płakał w autokarze, nikt nie spał, było dużo śpiewów i humoru. Panowie kierownicy: Andrzej i Jasio pędzili w stronę granicy polsko-niemieckiej. Tam właśnie przeżyliśmy pierwszą przygodę.

Usiłowaliśmy wmówić celnikom niemieckim, że nie powinniśmy płacić „haraczu” czyli opłaty tranzytowej za przejazd przez Niemcy. Długo z nami dyskutowali, kiwali potakująco głowami, ale jeden pewnie źle skojarzył nasze harcerskie mundurki i uparcie twierdził, że przepisy to przepisy i już! Pojechaliśmy więc do Słubic, nie dając za wygraną, ale tamci celnicy myśleli podobnie jak ich koledzy w Świecku. W związku z tym zapłaciliśmy 371 marek i szczęśliwie przekroczyliśmy granicę.

Z czterogodzinnym opóźnieniem, ok. 21.00 w sobotę znaleźliśmy się przed dworcem kolejowym w Beverwijk, gdzie oczekiwał komitet powitalny gospodarzy, czyli skauci z **Admiraal von Kinsbergen Group** oraz kilkoro przyjaciół poznanych już wcześniej w Polsce z **Pitem Steijn** i **Marylą Hoogeveen** na czele.

Cały wieczór zagospodarowywaliśmy się w ośrodku skautowym. Dostaliśmy do dyspozycji dwie sale, kuchnię i świetlicę. Spaliśmy po harcercu - na materacach i w śpiworach.

Dzień 7.08. zaczęliśmy tradycyjnie, jak na każdym naszym obozie: poranną zaprawą, sprzątnięciem, przygotowaniem śniadania. O 12.00 zaczął się powitalny apel. Przybyło wielu znajomych i sporo nowych osób. Powitał nas komendant - **Jil Tukker i p. Wim Spruit**, szef współpracy polsko-holenderskiej w Beverwijk. Wymieniliśmy się pamiątkami, odśpiewano dwa hymny, wciągnięto na maszt dwie flagi. Nie obyło się bez pamiątkowego wspólnego zdjęcia.

Następnych kilka godzin bawiliśmy się wspólnie przy ognisku. Były śpiewy, piosenki, opowieści, zapoznanie się, a na zakończenie grill. Po południu zwiedzaliśmy okolice, najpierw tę najbliższą, później dalszą. Wijk aan Zee, urocze miasteczko, zrobiło na nas niezłe wrażenie, ale zaćmiło je ujrzenie „wielkiej wody” - Morza Północnego i pięknej plaży. Wielu z nas nie widziało jeszcze morza, nawet Bałtyku. Stwierdziliśmy, że woda jest naprawdę słona.

Po kąpielach w morzu

wróciliśmy do zabawy przy ognisku. Okazało się, że nasi gospodarze znają wiele naszych piosenek, były więc śpiewy dwujęzyczne, piosenki po polsku, po holendersku, wspólne okrzyki. Odtąd co wieczór spotykaliśmy się przy wspólnym ognisku. Zmieniali się goście, którzy nas bacznie obserwowali i wspólnie z nami bawili się, zmieniali się piosenki, piosenki, nie opuszczała nas jednak dobry humor, śmiech, zabawa.

Trudno było rozstać się wieczorem, mimo świadomości, że to tylko na kilka godzin. Cisza nocna dla wy-

trwałych rozpoczynała się o północy, czasem później. Trzeba było jednak iść spać, bo rano zaprawa, śniadanie, „klar na pokładzie” i w podróż.

W kolejnym odcinku - co widziliśmy. Pierwszą część kończymy podziękowaniem. Należy się ono tradycyjnie panu **Burmistrzowi** oraz prezesowi **Cz. Jądrzykowi**, którzy, rozumiejąc nasze potrzeby, postarali się o pieniądze na nasze wojaże. Dziękujemy też rodzicom za wszelką pomoc. Lista naszych przyjaciół ciągle się wydłuża. Dziękujemy tym, co wierzyli, że uda nam się wyjechać.

Chechacze
(c.d.n.)



Wspólnym kołem zasiedli holenderscy skauci i wronieccy harcercze

Minęły dwa lata od mojej wizyty w Domu Pomocy Społecznej w Pożarowie, a trzy lata od objęcia tej placówki przez dyrektora **Andrzeja Szcześniaka**.

Ostatnio dotarły do redakcji *Wronieckich Spraw* informacje o dwóch śmiertelnych wypadkach wśród pensjonariuszy. Rzucają one cień na ten zakład, w którym tak wiele się robi, aby przebywającym w jego murach zapewnić warunki odpowiadające godności człowieka i zbliżone do standardu europejskiego.

Przypomnijmy: w **Domu Pomocy Społecznej w Pożarowie** przebywa niemal 80 pensjonariuszy, z którymi i dla których pracuje 50 pracowników. Pensjonariuszami są mężczyźni upośledzeni umysłowo w różnym stopniu, obciążeni różnymi chorobami psychicznymi. Znaczna większość sprawna jest pod względem fizycznym. Bez pomocy się poruszają, samodzielnie spożywają posiłki i załatwiają potrzeby fizjologiczne.

W 27 przypadkach nadzór opiekuńczy musi być zwiększony z uwagi na brak umiejętności samoobsługowych i brak nawyków higienicznych.

Dom, podobnie jak wiele innych w naszym województwie (14), znajduje się daleko od ludzi, we wsi Pożarowo. Odległość od miasta stwarza naturalną izolację od cywilizowanego świata. Być może jest naturalną barierą dla odwiedzin poszkodowanych, chorych, samotnych przez członków rodziny? (Przez rok zaledwie pięciu pensjonariuszy odwiedziła rodzina).

Wielu wychowawców zauważa, że im częstszy kontakt z normalnością mają ich podopieczni, tym rozwój ich jest bardziej zauważalny. Wielu pensjonariuszy uczy się przez naśladowanie, podobnie jak małe dziecko. Skąd mają czerpać przykłady, jeśli wokół jest tylko... świat ubogich wrażeń.

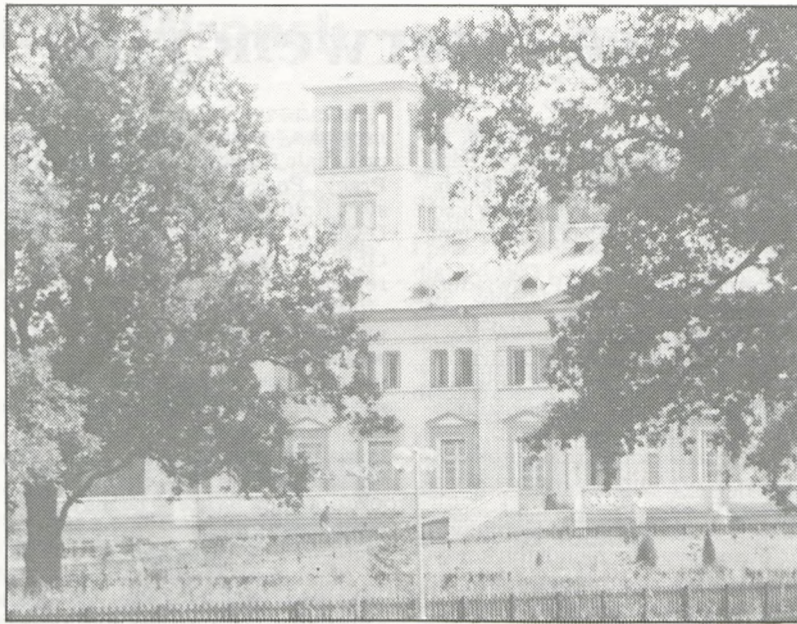
Dyrektor Andrzej Szcześniak od pierwszych dni pobytu w tej placówce wypowiedział wojnę brzydocie, niedbalstwu, niefunkcjonalnym pomieszczeniom, izolacji od otoczenia, obojętności na ludzkie nieszczęście.

O wielu jego poczynaniach pisałam w wakacyjnym numerze 1992 roku. To, co uczynił wówczas, w ciągu 10 miesięcy swojej pracy, przechodziło nasze wyobrażenia. Po dwóch latach odwiedziłam placówkę ponownie, aby przekonać się, czy nie był to zryw nowego dyrektora z zapasem świeżych sił i nowych pomysłów. I coź dostrzegam? Z zainteresowaniem przemierzam znaną już drogę od piwnic po strych. Umilkły wiertarki, ucichły młoty, wywietrzały zapach zaprawy murarskiej, farb i lakierów.

Po korytarzach przechadzają się mieszkańcy, część odpoczywa na tapczanach w estetycznych pokojkach wyposażonych w szafki, dywany, załuzje pionowe, telewizory. W każdym pokoju na jednej ścianie barwna fototapeta z różnymi krajobrazami. Czysto, miło, przytulnie.

Mieszkańców domu spotykamy również w pomieszczeniach piwnicznych, pralni, prasowni, pomagających w prostych czynnościach. Pod rozbudowanym tarasem nowe pomieszczenia kuchenne i magazynowe, o wysokim standardzie. Wykonane przed dwoma laty łazienki lśnią nadal dawnym blaskiem. „*Proces wychowania jest bardzo powolny* - mówi dyrektor - *zniszczenia są, każdego dnia trzeba je usuwać, aż mieszkańcy zaczną dbać o mienie Domu*”.

Sala dziennego pobytu w niczym nie odbiega od sali pałacowej. Dyrektor dąży do tego, aby jego podopieczni mieli kontakt z ludźmi spoza Domu. W tym celu m.in. zamierza już wkrótce przeznaczyć piękną białobłękitną salę, ze stylowym wnet-



POTRZEBA I POMOC

rzem, efektownymi żyrandolami, kinkietami, na kawiarnię.

Gośćmi muszą być ludzie akceptujący i rozumiejący problem mieszkańców tego domu, których „inność” nie zraża, dla których wyciągnięcie ręki na powitanie będzie przyjacielskim gestem. Ten kontakt sprzyja adaptacji pensjonariuszy do normalnego życia w naturalnych warunkach.

Problemom tym poświęcone jest nowe czasopismo - kwartalnik „*Potrzeba i Pomoc*” - wydawane przez Fundację Pomocy Humanitarnej w Pile. W redagowanie tego pisma zaangażowany jest również dyrektor A. Szcześniak, a redaktorem naczelnym jest dyrektor WOPS w Pile - p. W. Rataj.

W wyremontowanych pokojach na poddaszu oprócz sypialni urządzono pracownie plastyczne i techniczne. Tutaj w ramach terapii zajęciowej, pod okiem instruktorów, powstają przeróżne dzieła. Rysowanie i malowanie na papierze lub szkic, papieroplastyka, prace z plasteliny, majsterkowanie, wypalanie w drewnie - to ulubione zajęcia sporej grupy mieszkańców. Wśród wielu wyróżnia się Kazimierz Pawelec, którego prace prezentowane były na wystawach zorganizowanych z okazji Międzynarodowego Dnia Inwalidy we Wronkach i na 3. Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Artystycznej Domów Pomocy Społecznej w Pile. Inne zdobią pomieszczenia DPS-u.

W programie zajęć znalazły się spotkania 11-osobowej grupy kabaretowej. Ta forma zajęć teatralnych w dużym stopniu wpływa na ćwiczenia pamięci, zmusza do myślenia, skupiania uwagi, wzbogaca słownictwo, rozwija mowę. „*Mały Kabaret*” przygotował program na Dzień Kobiet i zaprezentował go mieszkańcom DPS w Nowejjści i pracownikom swojego domu.

14 czerwca wystąpił na 3. Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Artystycznej mieszkańców DPS woj. pilskiego z programem „*Wesoła ulica*”. Program ten (oraz pozostałych Domów z naszego terenu) obejrzemy zapewne w jesienne popołudnia na scenie we Wronkach. Będziemy mieli okazję docenić wysiłek aktorów i olbrzymi wkład instruktorów.

Codzienna praca kulturalno - rekreacyjna to także ćwiczenia z książką - próba opowiadania, czytania, pisanie i liczenia oraz aktywność ruchowa - gry i zabawy sportowe. Efekty tych ostatnich zajęć doceniono w czasie biegów przełajowych

w Kobyłej Górze. Sztafeta mężczyzn DPS Pożarowo zajęła 1. miejsce, a drużyna przywiozła Puchar Przechodni Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki. W 1. Mistrzostwach Lekkoatletycznych Osób Niepełnosprawnych w Ostrowie zajęli 1. miejsce w skoku w dal, 2. miejsce w biegu na 100 m i 3. miejsce w klasyfikacji zespołowej.

Dużym powodzeniem cieszą się spacerujący pensjonariuszy do wsi, do Pakawia i po okolicy. Niemalą przyjemność sprawiają spacerunki po parku pałacowym. Nad jego nowym zagospodarowaniem czuwa Zakład Projektowania Ogrodów, Kształtowania Terenów Zieleni i Renowacji Parków z Poznania.

Dokonano pełnej inwentaryzacji drzewostanu. Przygotowano projekt zagospodarowania każdego sektora, z zaznaczeniem gatunków drzew i krzewów do uzupełnienia, zgodnie z normami określonymi dla ogrodów dendrologicznych.

Już niedługo na wycieczkę przyrodniczą będzie można się udać do Pożarowa. Renowacji poddawane są stawy i mostki, dawne romantyczne alejki. Efektowne oświetlenie dopełnia całości. Z gruzu powstała góra do zjazdów saneczkowych.

Zewnętrzne ściany budynku czekają na elewację, na którą potrzeba ponad miliard złotych. „*Farby muszą być o trwałości 50 lat - takich poszukuję, bo już są na polskim rynku*” - mówi dyrektor. To kolejny dowód stawiania na jakość. Dom w Pożarowie już jest nie do pozna-

nia. To jednak nie koniec planu zamierzeń dyrektora Szcześniaka. „*Budynek osiągnął standard, nie osiągnął jednak standaryzacji. Do ćwiczeń rehabilitacyjnych niezbędna jest sala gimnastyczna i basen, kryty kompleks budynków do masażu wodnego. Istnieje możliwość dowozu borowiny. To wszystko należy dobudować. Teren na ten cel jest. Przychylność władz również, chęci do pracy jeszcze wiele.*”

Wychodzę z założenia - kontynuuje dyrektor - że obiekt ten nie może służyć tylko moim podopiecznym. Zapotrzebowanie na różnego typu zabiegi jest bardzo duże. Zakład przyrodoleczniczy i zespół rehabilitantów mogą służyć nam i innym.

Z basenu czy sali gimnastycznej może korzystać młodzież okolicznych szkół (obecnie młodzież nasza jeździ na basen do Poznania, Pily, Chodzieży czy Leszna).

Powstaną nowe miejsca pracy. Chcemy, aby nasz Dom i jego mieszkańcy byli częścią społeczeństwa, a nie wyizolowaną grupą za żelaznym płotem. Nasza brama stoi otworem.”

Jak reagują osoby odwiedzające członków rodziny w Pana domu, wiedząc jakie przeobrażenie on przechodzi? - pytam.

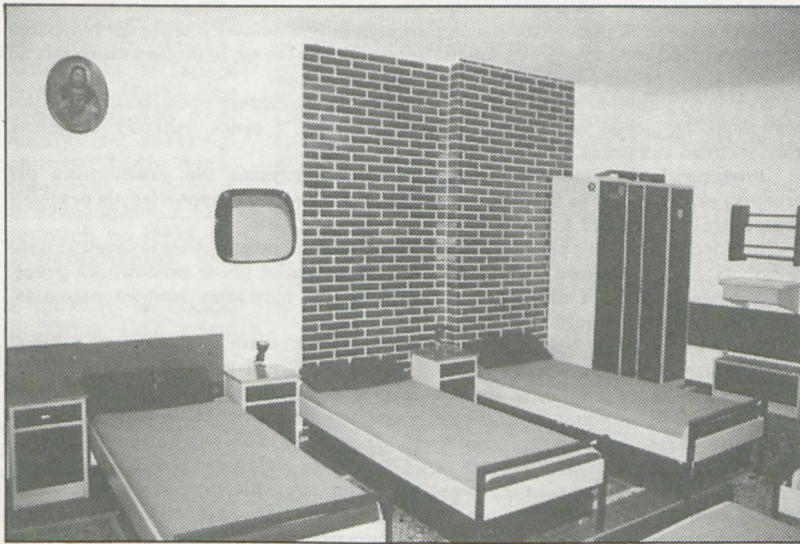
„*Jest ich niewiele. Gdy się jednak pojawiają, traktują to... najlepiej zachęcają: k..., im się to należało, no k..., teraz rozumiem, przecież skrzywdzeni przez los.*”

Chciałam również usłyszeć z ust dyrektora odpowiedź na pytania krążące wśród mieszkańców Wroniek. Komu w przyszłości będzie służył ten obiekt, gdy zakończy się jego remont? Czy prawdą jest, że będzie to Dom Spokojnej Starości dla Księży, czy może prawdą jest, że wróca tu spadkobiercy rodziny Kurnatowskich?

„*Nie jest to prawdą! Są to tylko plotki, które wprowadzają niepotrzebny niepokój. Budynek jest własnością państwa i wszystkie środki na remont są tylko i wyłącznie z funduszy państwowych. Nic mi również nie wiadomo o zmianie przeznaczenia obiektu. Wszystko robię z myślą o ludziach niepełnosprawnych i chorych. Ci ludzie mają również prawo do piękna, ładu i estetyki.*”

Kończąc rozmowę i wizytę w Domu Pomocy Społecznej w Pożarowie życzyłam dyrektorowi Andrzejowi Szcześniakowi utrzymania takiego hartu ducha, jaki ma dotychczas, jeszcze przez wiele kolejnych lat. Udowodnił, że potrafi wiele dokonać. Oby znalazł chętnych do pomocy i unikał chętnych do przeszkadzania. Pojawiła się bowiem szansa na integrację tych „innych” z resztą społeczeństwa, określającą się mianem „normalnych”.

Krystyna Tomczak



Pokoje pensjonariuszy, jak i inne pomieszczenia Domu, są czyste i eleganckie.

Prace interwencyjne

Z Rejonowego Urzędu Pracy w Czarnkowie, o sytuacji na rynku pracy informuje *Wronieckie Sprawy* zastępca kierownika Urzędu, **Włodzimierz Ratke**.

Rejon czarnkowski należy do tych szczęśliwych, w których stopa bezrobocia jest najniższa w województwie, na koniec czerwca wynosiła 17,6% (województwa: 25,5%; krajowa: 16,6%).

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu liczby określające stan bezrobocia są prawdziwe. Powszechnie bowiem wiadomo, że spora część bezrobotnych pracuje „na czarno” bądź w formie umowy - zlecenia. Zjawiskiem pozytywnym jest rosnąca liczba ofert pracy, w skali miesiąca. R.U.P. rejestruje ich od 20 do 40, w sierpniu skierowano 45 ofert. W zasadzie nie mają problemu z zatrudnieniem: prawnicy, ekonomiści, informatycy, specjaliści od marketingu i osoby dobrze władające obcymi językami.

Na złagodzenie skutków bezrobocia rejon Czarnków otrzymał (na rok bieżący) **fundusz interwencyj-**

ny w wysokości 10.921.000.000. zł. Środki te dzieli Rejonowa Rada Zatrudnienia, w której Wronki mają swojego przedstawiciela w osobie zastępcy burmistrza, Bogdana Szymkowiaka.

Pomoc, jaką R.U.P. świadczy bezrobotnym, odbywa się poprzez: udzielanie pożyczek inwestycyjnych (np. na uruchomienie działalności gospodarczej), organizację robót publicznych (w porozumieniu z urzędami miast i gmin), częściowe finansowanie prac interwencyjnych, organizację kursów kwalifikacyjnych.

Ze wszystkich wymienionych form pomocy skorzystali lub korzystają również wronczanie. Przy robotach publicznych zatrudnionych jest 12 osób (w całym rejonie 152 osoby), przed wakacjami zakończył się kurs komputerowo - księgowy, uruchomione też zostały prace interwencyjne. Na koniec lipca sta-

nowiska pracy interwencyjnej posiadało 5 zakładów: Spółdzielnia Pracy „Postęp” (5 osób), Gospodarstwo Rolne we Wróblewie (1 osoba), UKO (1), PSS „Społem” (1), M-G OPS (1), razem 9 osób. W całym rejonie: 114 osób, w tym 62 kobiety.

Trzeba zauważyć, że z terenu gminy Wronki wpłynęło tylko 11 wniosków o organizację prac interwencyjnych, z czego dwa wnioski nie kwalifikowały się do pozytywnego rozpatrzenia. Praca interwencyjna trwa najdłużej pół roku i **porzucenie jej w tym czasie - pozbawia tę osobę zasiłku i ponownego zatrudnienia interwencyjnego.** Bywa tak, że nieuczciwi pracodawcy chętnie pozwalają zwolnić się pracownikowi, któremu R.U.P. przestaje refundować część wynagrodzenia - do wysokości zasiłku (brutto: 1.851.000 zł). **Najniższe wynagrodzenie, jakie pracodawca musi wy-**

płacić pracownikowi, wynosi brutto 2.200.000 zł (od lipca), przy **średniej krajowej 4.794.000 zł.**

OFERTY PRACY

1. Spółdzielnia Usług Rolniczych w Ćmachowie: 4 ślusarzy z uprawn. spawalniczymi.
2. „Boltex” Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe Poznań, Zakład Ostroróg: 15 krawców (zakład zapewnia transport).
3. Zakład Ślusarski Marian Mikito-wicz, Wronki, ul. Polna 24: 2 tokarzy frezerów.
4. Spomasz Wronki: 1 traser, 4 mechaników (techników) ze znajomością języka niemieckiego, 1 inżynier mechanik ze specjalnością spawalnictwo.
5. Spółdzielnia Inwalidów „Metalowiec” Poznań, Zakład w Szamotułach: 1 technik mechanik na stanowisko kontrolera jakości.

Blizszych informacji udziela Biuro Rejonowego Urzędu Pracy we Wronkach, tel. 541-135 w. 19.

CO PRACODAWCA WIEDZIEĆ POWINIEN

Prawo pracy w prywatnej firmie

Zawieranie umów o pracę

Umowa o pracę jest zgodnym oświadczeniem woli dwóch stron, z których jedna, zwana dalej pracownikiem, zobowiązuje się świadczyć pracę określonego rodzaju na rzecz drugiej strony - pracodawcy, a pracodawca zobowiązuje się do zatrudnienia pracownika za wynagrodzeniem. Zawarcie umowy o pracę powoduje powstanie tzw. stosunku pracy.

„**Nawiązanie stosunku pracy wymaga zgodnego oświadczenia woli pracownika i zakładu pracy. Oświadczenie woli może być wyrażone i ujęte w formie pisemnej, jak tego wymagają przepisy K.p., bądź też dorozumiane z zachowania się stron. Takie dorozumiane zawarcie umowy o pracę istnieje zwykle wówczas, gdy zakład pracy dopuszcza pracownika do wykonywania pracy i płaci mu wynagrodzenie.**” (Wyrok Sądu Najwyższego z 31 sierpnia 1977 roku, sygn. akt I PRN 112/77, nie publikowany).

O tym, czy dany stosunek prawny jest stosunkiem pracy, decydują rodzaj i istota wykonywanych czynności, stosunek danej osoby do pracodawcy, treść zawartej umowy, a nie względy formalne, np. nazwa nadana zawartej umowie.

W orzecznictwie SN został ukształtowany pogląd, że umowa, której cechami jest zależność i stosunek podporządkowania, pełnienie pracy w oznaczonym miejscu i czasie, osobiście, za wynagrodzeniem (odpłatnie), z obowiązkiem dołożenia tylko należytej staranności, gdzie ryzyko przedsięwzięcia ciąży tylko na pracodawcy (podmiocie zatrudniającym) - jest umową o pracę, niezależnie od nazwy.

Umowa o pracę znacznie korzystniej kształtuje sytuację prawną świadczącego pracę, lepiej chroniąc jego interesy. Jej zawarcie rodzi dla pracodawcy wiele obowiązków wynikających z przepisów prawa pracy, o charakterze majątkowym, jak i niemajątkowym, które nie występują w przypadku zawarcia jednej z umów cywilnoprawnych. Konsekwencje świadczenia pracy na podstawie umów cywilnoprawnych są co najmniej dwójakiego rodzaju:

- z jednej strony osobie świadczącej pracę nie przysługują świadczenia i uprawnień pracownicze, chyba że przepisy szczególne stanowią inaczej;

- z drugiej strony okresy takiej pracy nie są uwzględniane przy ustalaniu uprawnień pracowniczych, których prawo lub wysokość zależy od stażu pracy, jak np. dodatki stażowe czy nagrody jubileuszowe.

W praktyce brak potwierdzenia na piśmie zawarcia umowy o pracę nie powoduje ani nieważności umowy o pracę, ani nie upoważnia do oceny, że umowa nie doszła do skutku. Mimo braku potwierdzenia umowa jest ważna.

W razie wystąpienia wątpliwości lub sporu co do charakteru istniejącego stosunku prawnego, łączącego strony, bądź rodzaju umowy o pracę, rozstrzygać będzie każdorazowo sąd pracy.

„**Postanowienia umów o pracę (...) mniej korzystne dla pracownika niż przepisy prawa pracy są nieważne; zamiast nich stosuje się odpowiednie przepisy prawa pracy**” - art. 18 § 2 K.p.

Tak więc w umowie o pracę nie może się znaleźć np. postanowienie przewidujące całkowitą bądź częściową nieodpłatność za świadczoną przez pracownika pracę. Takie postanowienie z mocy art. 18 § 2 K.p. jest nieważne, umowa natomiast zachowuje swoją ważność.

Należy pamiętać o obowiązującej w prawie pracy zasadzie, której wyraz dawał niejednokrotnie Sąd Najwyższy (por. np. uchwała SN z 21 listopada 1978 roku).

Jeżeli nie da się ustalić, że umowa została zawarta na okres próbny, na czas określony lub na wykonanie określonej pracy, to należy przyjąć, że została zawarta na czas nie określony, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami (np. co do sposobu rozwiązania takiej umowy). Najczęściej taka niejasność będzie występowała, gdy zawarto umowę o pracę przez samo dopuszczenie pracownika do pracy. Inaczej mówiąc, jeżeli z umowy nie wynika (przez jej nazwanie lub przez jej treść), jaki rodzaj umowy zawarto, to istnieje domniemanie, że zawarto umowę na czas nie określony.

Nadzorowi i kontroli Państwowej Inspekcji Pracy podlega zarówno treść umowy o pracę i wynikające z niej uprawnienia i obowiązki pracownika, jak i prawidłowość

samego zakwalifikowania danej umowy o świadczenie pracy jako umowy o pracę lub innego rodzaju umowy. Żeby można było stwierdzić, że nie zostały naruszone uprawnienia pracownicze, inspektor nie może się oprzeć jedynie na przyjętej nazwie umowy, lecz musi przede wszystkim zbadać, czy zawarta umowa została prawidłowo zakwalifikowana i odpowiada charakterowi i rodzajowi świadczonej pracy. W tym celu inspektor ma prawo żądania (art. 20 ust. 3 ustawy PIP) od pracodawcy (kierownika zakładu pracy) i zatrudnionego pracownika wszelkich niezbędnych informacji do dokonania prawidłowego, wstępnego ustalenia rodzaju umowy. Jeżeli z tytułu błędnie zawartej umowy nie zostały opłacone składki ubezpieczeniowe, powinien również o swoich ustaleniach poinformować Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W wypadkach, gdy wystąpienie o skorygowanie rodzaju umowy zostanie odrzucone, inspektor pracy może zwrócić się do prokuratora z wnioskiem o wystąpienie do sądu (na mocy art. 7 k.p.c.) o ustalenie rodzaju zawartej umowy. Orzeczenie sądu stwierdzające, że zawarta umowa jest umową o pracę, będzie podstawą dalszych działań inspektora pracy (ewentualnie zastosowania sankcji za wykroczenie z art. 282 §2 K.p.).

PODSTAWOWE ZASADY OKREŚLAJĄCE STOSOWANIE KODEKSU PRACY I INNYCH PRZEPISÓW PRAWA PRACY W PRYWATNYCH ZAKŁADACH PRACY

Zasada pierwsza:

Do prywatnego zakładu pracy odnoszą się przepisy Kodeksu pracy i przepisy prawa pracy, które są adresowane do każdego pracodawcy (a więc również do prywatnego zakładu pracy), a mające charakter przepisów bezwzględnie obowiązujących.

Zasada druga:

Do prywatnego zakładu pracy nie stosuje się tych przepisów Kodeksu pracy i tych aktów prawa pracy, które są adresowane wyłącznie do pracodawców społecznych (uspołecznionego zakładu pracy).

Zasada trzecia:

Do prywatnego zakładu pracy stosuje się przepisy Kodeksu pracy i te akty prawne z zakresu prawa pracy, które są skierowane do każdego zakładu pracy (a więc także do prywatnego zakładu pracy).

Zasada czwarta:

Do prywatnego zakładu pracy nie odnoszą się przepisy prawa pracy, które ze swej istoty i celu mogą odnosić się tylko do uspołecznionego zakładu pracy.

Odpowiedzi na pytania

Instruktor praktycznej nauki zawodu

Pan Adam U. pyta, czy może zatrudnić ucznia, nie posiadając uprawnień pedagogicznych. Gdzie takie uprawnienia się zdobywa?

Zgodnie z § 9 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 11 grudnia 1992 „*Instruktorzy praktycznej nauki zawodu powinni posiadać kwalifikacje zawodowe co najmniej mistrza w zawodzie, którego będą nauczać, i przygotowanie pedagogiczne uzyskane w wyniku ukończenia kursu pedagogicznego, organizowanego zgodnie z przepisami w sprawie zasad podnoszenia kwalifikacji dorosłych, którego program został zatwierdzony przez Kuratora Oświaty i obejmował łącznie co najmniej 70 godzin zajęć z psychologii, pedagogiki i metodyki oraz 10 godzin praktyki metodycznej.*” Nabór na kurs prowadzi Zespół Szkół Zawodowych Nr 2 we Wronkach, ul. Powstańców Wielkopolskich 25.

Dni na poszukiwanie pracy

Pani Leokadia Z. pyta, czy pracownik, wykorzystując w okresie wypowiedzenia dni na poszukiwanie pracy, ma obowiązek przedstawienia w zakładzie pracy stosownych dokumentów (pieczętki), stwierdzających fakt nowej pracy.

Art. 37 Kodeksu pracy, uprawniający pracownika do zwolnienia od pracy w celu poszukiwania nowego zatrudnienia, nie nakłada na zakład pracy obowiązku kontroli co do sposobu wykorzystania tego zwolnienia. Zakład pracy nie może też uzależnić udzielenia zwolnienia od udokumentowania, że zostanie ono wykorzystane przez pracownika na szukanie pracy.

Wpisani w historię Wroniek

W cyklu o powyższym tytule ukážemy sylwetki wronczan, których warto przypomnieć, bądź też zapoznać się z ich osiągnięciami w różnych dziedzinach działalności, a więc społecznej, naukowej, gospodarczej itd. Będzie tych nazwisk sporo, ok. 40. Przedstawione biogramy niestety będą różniły się pod względem objętości tekstu, gdyż w niektórych przypadkach napotka się na trudności w pozyskaniu pełnej informacji o zasługach bohaterów naszych artykułów. Biografie obejmą nazwiska ludzi, którzy urodzili się we Wronkach bądź gdzie indziej, ale wnieśli swój liczący się wkład dla rozwoju naszego miasta.

Omówione będą nazwiska osób zmarłych przed laty, także wronczan (dotyczy to także wywodzących się z obszaru gminy Wronki) żyjących, również ludzi młodych, z dużym i znaczącym dorobkiem życiowym. Autor cyklu „Wpisani w historię Wroniek” wykorzysta publikację R. Krygiera „Szamotulanie znani i mniej znani” (Szamotyły 1992 r.). Pragniemy, aby ów cykl spełnił rolę wronieckiego leksykonu typu „Who is who”. Jest jeszcze jeden powód, że podjęliśmy na łamach naszego czasopisma popularyzowanie nazwisk zasłużonych wronczan - chodzi o uznanie dla ich dokonań, oddanie im należnej czci za te piękne, nieprzeciętne, życiowe sukcesy.

Witalis Dorożala

Był prof. Witalis Dorożala człowiekiem nieprzeciętnym, niezwykle popularnym wśród wielkopolskiej braci śpiewaczej, świetnym organizatorem muzycznych imprez. Urodził się 27 kwietnia 1906 r. we Wronkach (Zamość), jako syn krawca. Podczas I wojny światowej jego rodzice osiedlili się w Berlinie. Witalis, jako uczeń podstawowej szkoły

niemieckiej, śpiewał w polskim chórze dziecięcym. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1919 r. Dorożalowie opuścili stolicę Niemiec i przenieśli się do Poznania.

Kiedy W. Dorożala miał 20 lat, rozpoczął pracę zarobkową, był początkowo gońcem, a potem awansował aż do stanowiska kierownika kancelarii adwokackiej. Zdał ma-

turę jako eksternista, wkrótce w 1926 r. podjął się prowadzenia Chóru Mieszanego „Halka” w Poznaniu. Z czasem podjął naukę śpiewu solowego w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Poznaniu, uzyskując w 1933 r. dyplom tej uczelni. Jako śpiewak - solista występował na estradach i przed mikrofonami Polskiego Radia. Od 1932 r. związał się z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Męskiej, w którym pełnił ważne funkcje w latach 1935 - 1939. Uprawiał publicystykę na łamach „Młodogo Hufca”.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r., będąc żołnierzem Armii Poznań, został ciężko ranny pod Sochaczewem. Działal w konspiracji w szeregach AK. W 1943 r. aresztowało go Gestapo, osadzając w więzieniu w Grodzisku Mazowieckim. Do Poznania powrócił w marcu 1945 r. i rozpoczął pracę w dziale aprowizacji Zarządu Miejskiego. W latach 1947 - 1949 był pracownikiem Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”. Od 1949 r. W. Dorożala uczył muzyki w poznańskich szkołach artystycznych. W latach 1945 - 1949 współpracował z Chórem Męskim „Moniuszko”, natomiast w latach 1946 - 1971 z Chórem Męskim „Arion”. W działalności społecznej, w propagowaniu muzyki był wszechstronny i przy tym niezwykle aktywny. Zasiadał często w jury konkursów chórnych, kierował kursami dla dyrygentów chórów prowincjonalnych, był prelegentem i publicystą

muzycznym. Działal w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Muzyków, w Komisjach Kultury Wojewódzkiej i Miejskiej Rad Narodowych w Poznaniu. Pełnił funkcję prezesa w latach 1945 - 1964 w Wielkopolskim Związku Śpiewaczym, w końcu wyróżniono go tytułem honorowego prezesa tegoż związku. Od 1980 r. był wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie, a także reprezentował Polskę w Międzynarodowej Unii Związku Chórów Europejskich.

Był inicjatorem i animatorem imprez śpiewaczych rangi ogólnopolskiej, m.in. Zjazdu Śpiewaków (1947), Ogólnopolskiego Festiwalu Chórów (1957) i II Festiwalu Chórów Polskich (1962).

Dostał szereg wyróżnień i odznaczeń państwowych: udekorowano go prestżowym, b. wysokim Orderem Sztandaru Pracy II kl. (1962), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1956), odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Odznaką Honorową m. Poznania, najwyższymi odznaczeniami śpiewaczymi: Złotą Honorową Odznaką z Wieńcem Laurowym; wręczono mu także nagrody Ministra Kultury i Sztuki oraz miasta Poznania i województwa poznańskiego. Zmarł w Poznaniu 23 października 1985 r.

Można zatem obdarzyć prof. Witalisa Dorożalę mianem zasłużonego syna ziemi wronieckiej.

Janusz Łopata-Łowiński



Wincenty Zawiasa

(Ppor. mar. w obozie Woldenberg)

Z Wroniek pochodził także mgr inż. Wincenty Zawiasa, komandor w stanie spoczynku, jeden z zasłużonych okrętowców polskich, pionier przemysłu okrętowego w Polsce. Urodził się 27 marca 1907 r. we Wronkach, przy ul. Kościuszki 10 (obecnie). Był synem wielodzietnej rodziny robotniczej, Jakuba i Michaliny Zawiasów. Za namową nauczycieli z Wroniek, po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do gimnazjum w Jarocinie. Mieszkanie i jedzenie zapewniła mu jego starsza siostra, żona kolejarza mieszkająca w tym mieście. Opłaty za naukę wnosili rodzice.

Po ukończeniu gimnazjum przez rok pracował w Ławicy pod Poznaniem jako pomocnik ślusarza. W 1927 roku rozpoczął pracę w Kierownictwie Budowy Portu w Gdyni jako kreślarz. Rok później rozpoczął studia na Politechnice Wolnego Miasta w Gdańsku, na Wydziale Budowy Okrętów - specjalność kadłubowa. Językiem wykładowym był niemiecki.

W tym czasie mieszkał w Domu Akademickim

KOMANDOR Z WRONEK

dla studentów Polaków, tzw. Bratniaku, w Gdańsku-Wrzeszczu. Ze względu na bardzo wysokie opłaty semestralne, po ukończeniu każdego semestru przerywał studia, aby zapracować na opłacenie następnego semestru oraz Bratniaka. W czasie studiowania pracował jako pomocnik palacza parowozowego na trasie Gdańsk - Wrzeszcz lub w Stoczni Remontowej (obecnie Stocznia Wisła).

W 1933 roku uzyskał półdyplom, co umożliwiło mu ubieganie się o uzyskanie stypendium Marynarki Wojennej. Otrzymał je jesienią 1933 roku w wysokości 550 zł miesięcznie. Każdy semestr na Politechnice należało opłacić z góry w kwocie 350 guldów gdańskich, co odpowiadało 700 zł polskim.

Po dojściu Hitlera do władzy były różne naciiski, aby Polacy opuścili uczelnię w Gdańsku. W tym czasie Zawiasa zaczął swą działalność społeczną wśród studentów polskich w Gdańsku, której celem było stawianie oporu organizacjom nazistowskim. Był założycielem organizacji studenckiej „Korab”.

Dyplom inżyniera uzyskał w 1935 roku. Następnie przez rok odbywał praktyki zawodowe w stoczniach zagranicznych (Francja, Anglia, Holandia) oraz w Stoczni Gdańskiej. W latach 1936-38 odbył służbę wojskową w Marynarce Wojennej w Gdyni i w stopniu bosmana podchorążego został przeniesiony do rezerwy. W 1939 roku zostaje kierownikiem działu dokowego w Warsztatach Marynarki Wojennej w Gdyni. W czasie kampanii wrześniowej kieruje remontami okrętów wojennych na Helu, do chwili kapitulacji, tj. do 2 października 1939 roku.

Okres wojny spędza w niewoli, w obozie jenieckim w Woldenbergu (Oflag IID), gdzie prowadzi wspólnie z Olgierdem Jabłońskim tajne nauczanie na kursie budowy okrętów. Po wyzwoleniu zgłosił się do pracy w Zjednoczeniu Stoczni Polskich w Gdańsku, lecz w lipcu 1945 roku został powołany do czynnej służby w Marynarce Wojennej i mianowany pierwszym dyrektorem Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Bierze czynny udział w odbiorze polskich okrętów z Anglii (tych, które brały udział w działaniach II wojny światowej). Następnie pracował w Szefostwie Techniki i Uzbrojenia, zajmując się modernizacją niszczycieli **Burza** i **Błyskawica**.

Równocześnie opracowuje założenia dla budowy nowych okrętów podwodnych.

W czasie przeprowadzania czystki w trzonie dowódczym Marynarki Wojennej w latach 1950-51 zostaje aresztowany i zwolniony dopiero po dwóch latach prowadzonego przeciwko niemu śledztwa. W 1953 roku został wykładowcą na Politechnice Gdańskiej. Od 1955 roku pracuje w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych, na stanowisku kierownika wytrzymałości kadłubowej. Bierze udział w skonstruowaniu pierwszego dziesięciotysięcznika i odbywa na nim kontrolny rejs do Japonii. Od 1962 do 1965 kieruje Ośrodkiem Branżowym Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej w **Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych**. Od 1966 roku pracował w Dziale Kontroli Technicznej przy CBKO jako weryfikator projektów kadłubowych. W 1969 został kierownikiem Działu Współpracy z Zagranicą przy CBKO, gdzie wykazał wielkie zaangażowanie w nawiązaniu i ustaleniu form współpracy z państwami obu bloków.

W 1972r. przeszedł na emeryturę, biorąc nadal czynny udział jako ławnik Izby Morskiej w Gdyni, w Sekcji Okrętowców Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich. Wchodził w skład kolegium redakcyjnego „Budownictwa Okrętowego”, w którym umieszczał szereg artykułów. Był wiceprzewodniczącym ZBoWiD w Gdańsku.

Należy dodać, że po wojnie spłacał zaciągnięty w 1933r. dług (stypendium od Marynarki Wojennej), oraz że w 1958 roku wycofano postawione mu zarzuty o zdradę ojczyzny (z 1951r.). Z zaproponowanej mu ponownie pracy w wojsku nie skorzystał.

Zmarł 30 czerwca 1988 roku, został pochowany w Sopocie. Rodzina nie skorzystała z przysługującego jej pogrzebu z honorami wojskowymi, ale bez księdza.

Ostatni raz był we Wronkach w 1978 roku, odwiedzał swoją siostrę, która żyje do dzisiaj i mieszka przy ul. Mickiewicza, oraz grób swoich rodziców (Zawiasów) na cmentarzu parafialnym.

W obozie w Woldenbergu przebywał wraz z mieszkańcami Wroniek: panem Rogozińskim i panem Frydrychowiczem.

Wiesław Michalak

JESZCZE OKRUCHY

★★★

Po wyrokach zostaliśmy załadowani do więziarek i przewiezieni do Wroniek. (...)

Na pierwszym pawilonie komendantem był Krzyżaniak - wrzaskliwy poznaniak. Drugim komendantem był Krzewina - człowiek na pozór o dużej dobroci. Podłym sadystą był komendant Kominek. Opowiadał mi Boguś Mamiński z Lublina, jak skakał przed Kominkiem „żabki”, jak Kominek bił go po gołeniach. Te ćwiczenia Kominek prowadził wspólnie ze strażnikiem Szymczakiem, zwanym „Gulka” - od narośli na czole.

Naczelnikiem całosci był major Jakubowski, który lubował się w karaniu więźniów. Wyjątkowa ruska swołocz to Józef Grabowski. Kiedy w 1950 roku przybyłem do Wroniek, „Józko” był starszym sierżantem, kiedy wyjeżdżałem w 1953 roku, już nosił gwiazdki porucznika. Prymitywny, mściwy, uwielbiał awanse, toteż zwracając się do niego, więźniowie stale go „awansowali”. (...)

„Szfuniu” Rembacz był szefem kolumny transportowej kotlarzy, tj. więźniów zdnoszących kotły z posiłkami. Sprawiał wrażenie człowieka ogromnie zdyscyplinowanego i bezwzględnie, a w rzeczywistości był to dusza człowiek, bardzo lubiany przez więźniów. Nie cierpiał kapusiów. Jeżeli kapuś został zdemaskowany, to zawsze „szfuniu” znalazł sposób, żeby się go pozbyć.

W paczkowni kipisz w paczkach od rodziny robił „Koziołek”. Pracował tam również więzień Feigeman - ponoć były pracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Siedział za przestępstwa „polityczne”, a konkretnie za zdefraudowanie kilku wagonów czekolady z darów UNRRA.

Jan Lokaj

(Cyt. za: Henryk Pajak: *Konspiracja młodzieży szkolnej 1945-56*)

★★★

Dojechaliśmy do Wroniek. Była piąta rano. Prowadzono nas do bocznicy kolejowej między szpalerami kilkudziesięciu żołnierzy. Każdy z nich był uzbrojony w pistolet maszynowy, co kilku - w erkaemy. Prowadzili psy. Dotarliśmy do dziedzińca więzienia. Posadzono nas na jego bruku po turecku, z rękami skrzyżowanymi na głowach. Siąpił zimny, dokuczliwy deszcz. Każde poruszenie ściągało na głowę śmiałka ostrą reprimendę i wiązanki wyzwisk. (...)

Oczekiwanie trwało kilka godzin. Wreszcie wyszedł do nas naczelnik więzienia. Na jego widok z przodu wyrwał się jakiś więzień, mówiąc, że z tak nieludzkim traktowaniem nie spotkał się nawet na moskiewskiej Łubiance. Jak się później dowiedziałem, był to Mierzwa, zastępca Mikołajczyka, który po roku pobytu na Łubiance powrócił do kraju i od razu został dołączony do naszego transportu.

Naczelnik z szyderczą miną przyjrzał się mówiącemu, zapewne zdumiony jego beczelnością. *Wy tu nie przyjechaliście do sanatorium. Jesteście tu po to, żeby was zgnoić* - odpowiedział na tyle donośnie, aby go wszyscy słyszeli.

Mierzwa zgasł. Usiadł na swoim miejscu i nic więcej nie powiedział. (...)

Przez pierwsze dwa lata nie widzieliśmy żadnej książki. Później pojawiły się „dzieła” Lenina, Stalina, Plechanowa i Engelsa. (...) Kiedyś - o paradoksie - trafiły się wspomnienia przedwojennego komunisty, który odbywał karę więzienia we Wronkach z czasów zgniłej sanacji. Jakże uskarżał się w swoich wspomnieniach, że władze więzienia nie zapewniają mu pod dostatkiem literatury marksistowskiej, jak dotkliwie odczuwa brak wiedzy podczas dyskusji na zebraniach! Na jakich zebraniach? Otóż - zebraniach w więzieniu. Przedwojenni komuniści przebywali w pojedynczych celach, ale zamykano ich tylko na noc. Spali na tych samych łóżkach-pojedynkach, które dla nas - sześciu ludzi - stawały się nieprzydatne.

Jerzy Fryze

(Cyt. za: Henryk Pajak: *Konspiracja młodzieży szkolnej 1945-56*)

Z listów...

Droży Przyjaciele!

Muszę z przykrością zawiadomić, że już jednego z nas pochowaliśmy na cmentarzu parafialnym w Pleśnej: plutonowego AK pseud. „Gruda” z placówki „Prakseda” w Pleśnej, batalionu „Barbara” z 16 p.p.AK Inspektoratu Tarnów, kolegę Tadeusza Kozika, lat 69. Był na Zjeździe we Wronkach, mimo iż nie czuł się najlepiej.

Był nieludzko katowany przez zbirów z UB. Kiedy jego kolega szkolny, ksiądz Szydłowski, posłał mu do Wroniek różaniec i książeczkę do modlenia, to go wezwano, w jego obecności książeczkę i różaniec spalono w piecu, a jego tak pobito, że nieprzytomnego wrzucono do karceru.

Na pogrzebie jego kolega i przyjaciel, ksiądz Szydłowski odprawił przepiękną Mszę św. w swojej parafii, w Machowej gm. Pilzno, która jest znana z tego, że został tam rozstrzelany Austriak, żołnierz Wehrmachtu Otto Schimek, za odmowę rozstrzelania Polaków.

Edward Czernia
(Dębica)

Z listów...

Kilka szczegółów

Odpowiadając na apel redakcji „Wronieckich Spraw” o nadsyłanie relacji o zdarzeniach związanych z wronieckim więzieniem w latach stalinowskich, pragnę podzielić się z Czytelnikami kilkoma zapamiętanymi szczegółami z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Dojeżdżałem wtedy codziennie pociągiem z Wroniek najpierw do Szamotuł, później do Poznania i dlatego dość często byłem świadkiem transportów więźniów politycznych do Wroniek. Nigdy natomiast nie widziałem, aby więźniów stąd wywożono.

Na stacji kolejowej odczepiano wagon towarowy z więźniami od pociągu osobowego, czasem wysiadali oni z zarezerwowanego wagonu osobowego. Niezależnie od pory roku mieli na sobie cienkie, szare ubrania więzienne i drewniaki. Przygodni obserwatorzy ze współczuciem i z przerażeniem patrzyli na przemierzających w zimie więźniów, prowadzonych zawsze jezdnią trzech ulic wiodących do bramy więziennej.

Pamiętam kilku- lub kilkunastoosobowe grupy więźniów, nigdy większe, konwojowane przez co najmniej podobne liczebnie lub większe grupy uzbrojonych strażników, milicjantów i żołnierzy KBW. Wyglądało to zawsze na sterowaną demonstrację siły reżimu wobec poniewieranych jego wrogów.

W okresie do 1956 roku nigdy nie widziałem więźniów pracujących na terenie miasta czy w jego pobliżu.

Wronki były wtedy celem podróży wielu ludzi odwiedzających w więzieniu swoich najbliższych. Część miasta otaczająca więzienie stanowiła jakby odrębne, zabarykadowane miasto, strzeżone od zewnątrz przez jednostkę KBW.

Dwukrotnie byłem świadkiem pochówków więźniów w „tylnej” części cmentarza wronieckiego, dokonywanych jakby potajemnie, w początku zapadającego zmroku. O tajnych pochówkach w lesie nigdy w owym czasie nie słyszałem.

Andrzej Kopliński



ZA MOJEGO POBYTU

Siedziałem we Wronkach od maja 1945r. do marca 1946r. Za mojego pobytu uciekło z Wroniek dwóch moich kolegów: inż. pilot Wróbel, pseud. „Ikar” oraz dowódca oddziału partyzanckiego, Stanisław Jaskólski, pseud. „Zagon”, „Zagończyk”. Inżyniera Wróbla złapano, natomiast Jaskólskiego nie. Szczegóły ucieczki znam z opowiadania „Ikara”, z którym spotkałem się w Gdańsku-Oliwie, przebywał u mnie na urlopie (dokładnej daty nie pamiętam).

Pamiętam też ucieczkę z Zamku w Lublinie, w której też miałem brać udział, ale nie zgodziłem się. Była ona zorganizowana w szczególności dla uratowania Dębickiego, pseud. „Kmicic”, który był skazany na karę śmierci i nie mógł liczyć na ułaskawienie. Tę ucieczkę znam dokładnie, podobnie jak organizatorów (obydwaj już nie żyją).

Zbigniew Jarecki
(Gdańsk)

★★★

Ucieczka była na pewno, jesienią 1945 roku. Nadmienia się o niej w opublikowanych przez nas dokumentach, oskarżających naczelnika Adamczewskiego. Widać jednak rozbieżności w ułamkowych relacjach i tekście wywiadu z p. Jankowiakiem (artykuł „Ucieczka” w numerze z maja br.).

We wspomnieniach strażniczki Dąbrowskiej pierwszy uciekinier został zastrzelony, drugi - złapany - nazywał się Zieliński. We wspomnieniach Zygmunta Wereszczuka, pseud. „Wrzos”, mowa o jednym więźniu, ale występuje motyw naprawy instalacji elektrycznej w związku z ucieczką. Pan Jankowiak podaje, że uciekł Jaskólski (Jaskólski?), a złapany został Luberański.

Także Zbigniew Jarecki (autor m.in. wspomnienia „Z piekła do Wroniek”) w wyżej cytowanym liście podaje inne nazwisko jednego ze zbiegów, który - złapany - jak się okazuje, przeżył (inż. Wróbel). Nazwisko pierwszego - takie jak w relacji p. Jankowiaka, do tego pseudonimem.

Jaki był dokładnie przebieg owej ucieczki, czy chodzi o jedną (prawdopodobnie), czy o kilka - trudno to w tej chwili z całą pewnością stwierdzić. Po tylu latach szczegóły mogą się mieszać, trzeba też pamiętać, że informacje o nazwiskach i faktach w tamtych latach były zasiegane po kryjomu i nie zawsze ściśle i wiarygodne. Stąd potrzeba porównywania różnych źródeł. Będziemy próbować dotrzeć do „Ikara”, jednego z bohaterów owej ucieczki - jeżeli jeszcze żyje.

Kto mógłby udzielić w tej kwestii informacji, proszony jest o kontakt z redakcją „Wronieckich Spraw”.

Klemens Stróżyński

„Komisarka” z „Serbii” (I)

Spoczęła niedawno na cmentarzu we Wronkach. Jej mąż był więziony z powodów politycznych w tutejszym (m.in.) Zakładzie Karnym. Jej potomkowie tutaj mieszkają i pracują. Ona związała się z więziennictwem, a w okresie okupacji - ze specyficzną i trudną działalnością konspiracyjną. To powody, dla których warto czytelnikom „Wronieckich Spraw” przedstawić sylwetkę Wandy Gawryłow-Jankowskiej w szkicu pióra Krystiana Bedyńskiego. [K.S.]

Wanda Gawryłow, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, w 1931 roku uzyskała pracę wychowawczyni na oddziale dla nieletnich dziewcząt w więzieniu Pawiak w Warszawie. Był to okres, gdy w więziennictwie rozpoczęto wdrażać w postępowaniu z niektórymi grupami osadzonych koncepcję oddziaływania progresywnego. Pozyskanie do pracy wychowawczej na etacie pracownika cywilnego absolwentki studiów humanistycznych było tego wyrazem.

Pani podkomisarz

Ten pierwszy kontakt Wandy Gawryłow z problematyką penitencjarną spowodował, że z dniem 1 września 1933r. została funkcjonariuszem Straży Więziennej i w stopniu podkomisarza rozpoczęła służbę w dziale gospodarczym w więzieniu Pawiak. W roku 1936 ukończyła z wynikiem celującym Kurs Wyższy w Szkole Straży Więziennej. Potem praca na stanowisku kierownika działu gospodarczego w więzieniach w Sieradzu i Fordonie.

Do Warszawy wróciła w 1938 roku, obejmując w Centralnym Areszcie przy ul. Daniłowiczowskiej 7 stanowisko komendantki oddziału żeńskiego. Na tym stanowisku zastał ją wybuch wojny. Najpierw współuczestniczyła w zwalnianiu więźniów w związku z dekretem o amnestii, potem zorganizowała grupę ewakuacyjną personelu. Z chwilą wyjazdu kolumny ewakuacyjnej oraz uwolnienia pozostałych więźniów zamknął się, jak się później okazało, pierwszy etap jej życia zawodowego. W tym okresie poznała wszechstronnie specyfikę funkcjonowania więzienia, zasady, formy i metody pracy z więźniami (kryminalnymi i politycznymi, dorosłymi i nieletnimi, mężczyznami i kobietami). Zdobyła cenne doświadczenia w kierowaniu zespołem podwładnych, podejmowaniu decyzji i egzekwowaniu ich wykonania, stawianiu wysokich wymagań sobie i podwładnym. Wobec więźniów była otwarta, życzliwa i humanitarna, ale niezmiernie konsekwentna w egzekwowaniu w całości postanowień regulaminu.

Wrzesień

Okres obrony stolicy stanowił w życiu Wandy Gawryłow nowy etap. Piątego września, wraz ze Stanisławem Jankowskim, emerytowanym inspektorem Straży Więziennej, zgłosiła się do dyspozycji prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, który organizował, w związku z ewakuacją policji i personelu więziennego, Straż Obywatelską. Wanda Gawryłow powołana została na stanowisko zastępcy komendanta więzienia Pawiak. Większość osadzonych stanowili internowani Niemcy, ewakuowani z terenów przygranicznych, ale w celach przebywali także szpiedzy i dywersanci niemieccy, jeńcy wojenni, nieliczna grupa więźniów politycznych i pospolicznych, nie podlegających zwolnieniu na mocy amnestii. W obiekcie więziennym rozlokowano także ewakuowane rodziny funkcjonariuszy więziennych.

Wtedy podstawowym zadaniem kierownictwa więzienia było zabezpieczenie ochronne, zapobieganie panice oraz zapewnienie wyżywienia. Wanda Gawryłow sprostała temu zadaniu. Szczególną troską otoczyła rodziny ewakuowanych funkcjonariuszy, zapewniając im żywność i odzież, w czym wspomagał ją kapelan więzienny, ks. dr Leon Pawlina. Pod koniec września zwolniono większość więźniów kryminalnych, a w przeddzień kapitulacji - internowanych i aresztowanych Niemców. Podjęto także decyzję o zwolnieniu więźniarek politycznych, które podpisały stanowczą deklarację lojalności w stosunku do Państwa Polskiego. Wanda Gawryłow była autorką tekstu tej deklaracji.

W art. IV układu kapitulacyjnego określono, że „Straż Obywatelska (...) pozostaje na razie w służbie”. Równocześnie Wydział Więziennict-

wa, inspirowany stanowiskiem Stefana Starzyńskiego, zalecał, aby wszyscy funkcjonariusze więzienni zorganizowani w Straży Obywatelskiej nadal pozostali na swoich stanowiskach, aby zapewnić w pewnym stopniu względne bezpieczeństwo osobom aresztowanym przez władze okupacyjne. Władze niemieckie, świadome braków kadrowych, zażądały od byłych polskich funkcjonariuszy pozostania w służbie, powrotu do pracy.

W służbie obcej...

Z momentem kapitulacji Warszawy dla pkom. Wandy Gawryłow zaczął się jakościowo całkiem nowy okres służby. Od 7 października przeniesiona została na stanowisko kierowniczki biblioteki więziennej. Jak innych funkcjonariuszy, dręczył ją dylemat moralny - dla jakich wartości powinna pozostać w służbie w placówce będącej ogniwem systemu represji i kaźni Polaków. W podjęciu decyzji pomógł jej imperatyw patriotycznej powinności, nakazującej nieść pomoc osobom uwięzionym przez okupanta. Ponadto wierna była tekstowi złożonej przed laty przysięgi: „*władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochowam... rozkazy i polecenia swych władz dokładnie wykonywać będę.*”

Gdy od pierwszych dni października 1939r. Niemcy osadzali na Pawiaku pierwszych Polaków - więźniów politycznych, Wanda Gawryłow zrozumiała, iż jej i innych funkcjonariuszy stosu-



nek do więźniów oraz postanowień regulaminu (nadal obowiązywał przedwojenny) musi ulec przeorientowaniu. W tych warunkach polski funkcjonariusz powinien być sprzymierzeńcem więźnia politycznego, wykorzystując wszelkie możliwości stwarzane przez swoją sytuację zawodową.

...a właściwie polskiej

Momentem przełomowym w życiu Wandy Gawryłow, gdy podjęła decyzję o uczestniczeniu w zorganizowanych strukturach konspiracji antyhitlerowskiej, była pierwsza egzekucja dwóch Polek, dokonana przez Gestapo 3 października 1939r. W kilka dni później nawiązała kontakt z Marią Kann, koleżanką z okresu studiów, przypuszczając, że jest ona członkiem Służby Zwycięstwu Polski. Informowała o sytuacji w więzieniu, o postępowaniu Niemców ze Stefanem Starzyńskim oraz o maltretowaniu Janusza Kusocińskiego. Od matki koleżanki, kierowniczki Centralnej Apteki Więzień, otrzymywała lekarstwa i środki opatrunkowe dla najbardziej potrzebujących więźniów. Był to początek konspiracyjnej, antyhitlerowskiej działalności Wandy Gawryłow.

Z czasem tym „koleżeńskim” kanałem przносиła na teren więzienia paczki żywnościowe, odzież, a także truciznę (nie wykorzystaną) oraz hostie. Była pierwszą osobą na terenie Pawiaka, która od 1941 roku przносиła w medalionie lub puderniczkach konsekwentnie komunikanty, aby umożliwić więźniarkom i więźniom przyjęcie Komunii św.

Kanałem informacyjnym przez Marię Kann informowała rodziny uwięzionych o potrzebie wycofania z zagrożonego rewizją mieszkania kompromitujących materiałów. Na sygnał z zewnątrz usuwała z depozytu nowo aresztowanego obciążające go i innych materiały, docierała z informacjami do innego więźnia itp.

Wanda Gawryłow rozpoczęła służbę w strukturach konspiracji antyhitlerowskiej z początkiem grudnia 1939r., składając przysięgę przed Zygmuntem Hemplem i Haliną Starczewską - Chorążyną w Biurze Informacji i Propagandy KO SZP Warszawa. Przyjęła pseudonim „Zbyszek”. Jej zadaniem było zorganizowanie na terenie więzienia komórki wywiadowczej opartej na zaufanych strażniczkach. Kierowana przez nią komórka była pierwszą na terenie więzień warszawskich strukturą, stanowiącą część składową specjalistycznego organu organizacji antyhitlerowskiej. Składała się z siatki wewnętrznej (więźniów informatorów), siatki zewnętrznej (funkcjonariuszy), łączników oraz zewnętrznych punktów kontaktowych. Grupa ta funkcjonowała na Pawiaku do maja 1940r., tj. do czasu przeniesienia Wandy Gawryłow do służby w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej na stanowisko komendantki oddziału żeńskiego.

Wywiad

W tym czasie w ramach Związku Walki Zbrojnej następowała reorganizacja i rozbudowa sieci łączności z więźniami. Na skutek nacisków ze strony KG ZWZ polski Zarząd Zakładów Karnych przeniósł z początkiem grudnia 1940r. Wandę Gawryłow na stanowisko komendantki oddziału żeńskiego więzienia Pawiak - tzw. Serbii. Do jej podstawowych zadań należało: kierowanie żeńskim personelem strażniczym, przyjmowanie aresztowanych i rozmieszczanie w celach, załatwianie próśb więźniarek, rozpatrywanie raportów itd. itp. Realizacja niektórych z tych zadań wymagała akceptacji niemieckiego komendanta więzienia (każdy z kolejnych był sadystą), dlatego od umiejętności argumentowania, czasu wystąpienia, znajomości psychiki gestapowców i odwagi zależało ich wykonanie.

Z chwilą objęcia przez nią służby na Serbii zmienił się w odczuciu więźniarek stosunek do nich całego personelu polskiego, uległa poprawie ogólna atmosfera na oddziale i w celach. Były więźniarki dały temu wyraz w licznych wspomnieniach, drukowanych po wojnie. Podkomisarz Wanda Gawryłow w postępowaniu z więźniarkami przyjęła zasadę maksymalnego liberalizowania regulaminu więziennego oraz serdecznego i opiekuńczego do nich stosunku. Szczególną okazją ku temu były święta Bożego Narodzenia, gdy konspiracyjnie dostarczano więźniom żywność, opłatki, organizowano wspólną na oddziale „wieczerną wigilijną”, śpiewano kolędy, a „komisarka” łamała się z każdą z więźniarek opłatkiem, życząc szybkiego uwolnienia.

Powróciwszy na Pawiak, Wanda Gawryłow natychmiast reaktywowała działalność swej konspiracyjnej grupy, rozszerzając skład osobowy o dalsze strażniczki. Grupa ta wchodziła w strukturę wywiadu więziennego KG ZWZ, którym kierował Kazimierz Gorzkowski. Z celu zapewnienia sobie dopływu informacji z różnych miejsc lub też uchronienia więźniarki przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego, Wanda Gawryłow kierowała do pracy nieraz wbrew woli zainteresowanej. Była bardzo wrażliwa na warunki, w jakich przebywały więźniarki. Dlatego wymogła na komendancie więzienia - wprawdzie na krótko - zgodę na odbywanie gimnastyki w czasie spaceru. Poza wzmocnieniem organizmu i regenerowaniem sił, zajęcia gimnastyczne umożliwiały więźniarkom kontaktowanie się i wymienianie istotnych dla nich informacji.

Wanda Gawryłow była także autorką koncepcji uruchomienia oddzielnych cel dla matek z dziećmi, ich wyposażenia (w oparciu o pomoc Patronatu, z jego delegatką, Heleną Danielewiczową) oraz wymogła wdrożenie innych ulg, istotnych dla warunków bytowych i stanu psychicznego więźniarek.

Krystian Bedyński
[c.d.n.]

A jak to widzi psycholog... Miłość i zapach

Zapachy odgrywają w naszym życiu ogromną rolę, o wiele większą, niż jesteśmy w stanie przypuszczać. Rozwój gatunku ludzkiego sprawił, iż dziś ignorujemy rolę zapachu i to przede wszystkim tego, którego świadomie nie odczuwamy. Uświadamiamy sobie rolę zapachu w sytuacji, gdy staje się on dla nas nieprzyjemny, przykry. Źródłem zapachów naszego organizmu jest szereg wydzielin i wydaliny, odczuwanych przez nas nadprogowo i podprogowo, tzn. świadomie i podświadomie.

O roli higieny osobistej w tak intensywnym okresie rozwoju jak dojrzewanie, nie będę się rozpisywał, gdyż są to rzeczy oczywiste - jest to okres przejściowego, bardzo wzmożonego wydzielania przez nasz organizm potu, substancji tłuszczowych naszej skóry itp. Jedynym skutecznym przeciwdziałaniem jest wzmożona higiena osobista, wspierana dezodorantami lub innymi kosmetykami.

Właśnie te inne kosmetyki mogą stać się źródłem nieprzyjemnych doznań. Każdy z nas ma określone preferencje zapachowe. Są zapachy kosmetyków, które mogą pochodzić z bardzo renomowanych firm kosmetycznych, a które sprawiają, że czujemy się źle, boli nas głowa, możemy mieć nudności - lub po prostu ich nie lubimy. Gdy na domiar złego druga osoba przedawkuje użycie kosmetyku (a często się to dzieje, gdyż próg wrażliwości podnosi się z uwagi na ciągłe używanie tego samego kosmetyku), mamy do czynienia z „uczuleniem” już nie tylko na kosmetyki, ale i na osobę, która ich używa. Nieświadomie unikamy kontaktu z taką osobą, nie zawsze zdając sobie sprawę ze źródła niechęci.

Stosowanie dużej ilości dezodorantu po uprzedniej intensywnej higienie osobistej nie zawsze jest w stanie znieść charakterystyczny w niektórych sytuacjach zapach. Te charakterystyczne zapachy mogą pojawiać się w sytuacjach np. spotkania z dziewczyną. Dzieje się tak z uwagi na fakt, iż w niektórych sytuacjach stresowych (a spotkanie z dziewczyną, na której nam zależy, jest swego rodzaju sytuacją trudną) występuje charakterystyczny zapach potu, a to z uwagi na obecność **apokryny**, tego samego związku, który pojawia się w naszym pocie w takich sytuacjach stresowych, jak np. ucieczka.

Tak więc najprościej rzecz ujmując, „pot apokrynowy” świadczyć może nie o lekceważeniu partnera wyrażającym się w zaniedbaniach higienicznych, lecz o silnym, intensywnym uczuciu, które działa na nas tak stymulująco, że wyzwala ten charakterystyczny zapach. Rodzić się tu może trochę przewrotne pytanie: czy brak, zatrącenie tego zapachu u naszego chłopaka sugerować może spadek uczuć kierowanych do nas w trakcie spotkania? Hm. Z pewnością nie. Wzrastające poczucie bezpieczeństwa eliminuje odczuwane niepokoje u boku partnerki, co w żadnym stopniu nie upoważnia do stwierdzenia: **mniej śmierdzi - mniej kocha**.

Inna sfera naszych zapachów to feromony - substancje odbierane podprogowo, nieświadomie. To one wyznaczają nasze ukryte preferencje co do wyboru określonego partnera.

Stwierdzenie „ta dziewczyna ma coś w sobie” poza całym ważnym kontekstem psychologicznym odnosić się może do odbioru ukrytego wymiaru feromonów, których wydzielanie jest bardzo zmienne nie tylko w rytmie dobowym, ale i cyklu miesięcznym. Tak więc wpływ zmiennego uroku naszych partnerek może wynikać również ze zmienności wydzielania feromonów i naszej na nie podatności. To samo zjawisko dotyczy również mężczyzn, lecz w nieco mniejszym stopniu.

Przypadki nieakceptacji partnera z uwagi na feromony zdarzają się rzadko, natomiast same feromony oddziałują na nas o wiele częściej, niż mamy tego pełną świadomość, mogąc w pewnym stopniu wyznaczać nasze preferencje.

Siła i rola oddziaływania zapachów na człowieka zajmuje się dziś gałąź medycyny niekonwencjonalnej, zwana aromoterapią. Pokazuje ona, jak niektóre zapachy nas aktywizują, niektóre tonizują, uspokajają. Zainteresowanych odsyłam do szeregu książek z zakresu aromoterapii, które znajdują się aktualnie na naszym rynku. Przestrzegam, że jest to jednak ukryta siła, której nie zawsze jesteśmy świadomi, nie dostrzegając w należyłym stopniu tak jej plusów, jak minusów.

Zycząc miłego - wachania. Hej!

Zbyszek Bielan

ROLLING BAND - „WEIGHT”

1 Disconnect, 2 Fool, 3 Icon, 4 Civilized, 5 Divine object of hatred, 6 Liar, 7 Step back, 8 Wrong man, 9 Volume 4, 10 Tired, 11 Alien blueprint, 12 Shine

Henry Rollins wyprodukował nową płytę. Informacja tej treści obiegła niezależny świat muzyczny lotem błyskawicy na początku tego roku, sprowadzając jego połówę w pozycję klęczącą. Nowo upieczonym grunge'owcom i core'owcom nazwisko tego pana pewnie nic nie mówi. Niektórzy znają go co najwyżej z teledysku prezentowanego ostatnio przez MTV. Jest to zaniedbanie, które koniecznie trzeba odrobić. Henry Rollins, lub jak go przed laty w Polsce nazywano, Henryk Rolnik był wokalistą legendarnej grupy hardcore'owej Black Flag - bardzo istotnej - bo pierwszej (15 latków minęło od tego czasu, aż trudno uwierzyć, ale HC pomału wkracza do panteonu klasyki rocka). Po jej rozpadzie powstał Rollins Band - ansambl, który regularnie od 10 prawie lat raczy nas swymi genialnymi produkcjami.

Zycie Henry'ego to legenda. Zaangażowany jest w wiele działań, także pozamuzycznych. Jest socjologiem, publicystą, pisarzem, sportowcem, właścicielem oficyny wydawniczej, wydającej młodą, ambitną literaturę amerykańską, jeździ po Stanach i po Europie, prowadząc serie wykładów na tematy socjologiczne. Przede wszystkim jest jednak Rollins wielkim muzykiem rockowym. „Weight” to kawał solidnej roboty. Muza bardzo ważna i ciężka gatunkowo.

Kiedyś dla określenia jego twórczości ktoś wymyślił formułę *desperation blues*, przystaje ona idealnie do tego, co robi. Płyta „Weight” to kolejny spacer po polach frustracji, bólu i niespełnienia. Nuty wyciskają z mózgu ostatnią kroplę tępej radości. Nie pozwalają na chwilę obojętności, na ucieczkę myślą w inne rejony.

Chcę się wyłączyć

Zgasić mózg i zstąpić głęboko do wnętrza („Disconnect”)

Powyższy utwór otwiera płytę. Mocny i energetyczny, idealny na powerplay, idealny na początek. Nie wiesz, kiedy zaczniesz chłonać dźwięki całym ciałem. Ten stan trwać będzie już do końca i dalej, dalej od nowa. Płyta stanowi zwartą całość kompozycyjną. Utwory dopełniają się, malując obraz współczesnej Ameryki, ukazując inne jej oblicze od tego z kolorowych reklam i migawek z Hollywood.

[...] *Jestem głupcem, gdy myślę, że Cię potrzebuję*

Jestem głupcem, gdy wierzę

Me serce szeroko otwarte

Tak łatwo mnie oszukać [...]

Jestem głupcem, który wciąż przychodzi

I jak głupiec u Twych stóp będę się wił („Fool”)

Jednostka jest samotna. Ludzie naokoło ciebie nie dbają o to, co czujesz, mają cię gdzieś lub wręcz nienawidzą. Jesteś zabawką w rękach tych, o których myślałeś, że cię kochają i szanują. Nie ma żadnych prawdziwych uczuć. Jesteś zdany tylko na siebie.

[...] *Co oni zrobili*

Czy to przez rzeczy, o których mówili

Chciałbyś być martwy

Cokolwiek, byle nie oni

Sprawili, że nienawidzisz

Nie mogłeś się doczekać

By odejść i zrobić coś wielkiego

Odwrócić się i splunąć im prosto w twarz („Alien blueprint”)

Wizja świata Rollinsa jest bardzo pesymistyczna. Nie mnie oceniać, czy zupełnie prawdziwa. Nawet jeśli nie do końca, to sygnalizuje ona problemy, jakie niesie industrializacja, rozwój gospodarczy, pogoń za zyskiem i przyjemnością - znak naszych czasów. Ameryka to kraj ogromny, kraj

ogromnego społeczeństwa drążonego chorobą - samotności, braku wartości, braku celu.

Tracę czas na podróżach po świadomości

Błądząc po omacku

Zyję, lecz nie wiem czemu

Me myśli powalają mnie

Paranoja, strach i wina. Mam nadzieję, że

Nie eksploduję [...]

Dlaczego ja, dlaczego teraz

Widzę brudne miliony i próbuję przetrwać jakoś

Nie mam celu, nie mam pragnień

Słyszę strzały i słyszę krzyki [...]

Zwykłem mieć problemy

Potrafiłem nawet kłamać

A później ten chodnik we krwi

I płacz jego matki [...]

Zyję z dnia na dzień i czekam

By umrzeć

Tak jak on („Volume 4”)

Aby przetrwać, trzeba mieć siłę, szukać jej należy w sobie samym, nie oglądając się na innych. Jedyne, co mogą ci zaproponować, to śmierć, narkotyki i ułuda lepszego świata.

Gdybym słuchał wszystkiego co mówią

Nie byłoby mnie tu

Gdybym tracił czas na krwawienie

Z każdej rany, którą mi zadają

Nie byłoby mnie tu

Ci, którzy nigdy nic nie robią

Są pierwi, by Cię złamać

Mógłbyś spędzić całe życie

W próżni niepewności siebie

Kiedy zaczniesz się wahać

Prawdziwy świat pożre Cię żywcem [...]

Nie mam czasu na narkotyki

Nie mam czasu na palenie i picie

Zbyt silny, by go skracać

Nie mam czasu do stracenia

Nadszedł czas, by zespolić ciało z duszą

Czas bohaterów

Czas, by lśnić („Shine”)

Powyższy utwór zamyka płytę, stanowi główne przesłanie Henry'ego, warto je zapamiętać. Muzycznie na szczególną uwagę zasługuje „Liar” - utwór promujący płytę. Mistrzowsko użyto w nim starego, bluesowego patentu stopniowego narastania nastroju; „Step back” - z doskonałą partią gitarową wierzącą dziurę w głowie na wylot; „Volume 4” - doskonałe korespondujący z tekstem, toczący się wolno, miażdżący brzmieniem i wagą, mógłby być utworem programowym; i wreszcie końcowy „Shine” - bomba wodorowa zrzucona na cały pobrzdkujący światek. Na usta cisnie ci się jedno słowo: **geniusz**, bezwładnie osuwasz się na fotel i słuchasz. Takie utwory powstają raz na kilka lat (ostatnim był „Smells like teen spirit” - wiecie czyj).

Teraz powiem coś, za co być może mnie zlinczujecie, a na pewno niektórzy nie będą się do mnie odzywać. Na bok Rage, powrócił wielki Rollins.

Marcin Ziółek

W czerwcowym numerze Wronieckich Spraw informowaliśmy o konkursie na temat Wronki, który miał miejsce w Szkole Podstawowej Nr3 i dotyczył uczniów klas piątych. Konkurs zaowocował albumami, z których wybraliśmy wymyślone przez dzieci legendy o Wronkach.

Moja legenda

W Puszczy Nadnoteckiej mieszkał z matką pewien rycerz. Ożenił się on z piękną, dobrą dziewczyną, która nie spodobała się zazdrosnej matce rycerza. Gdy młodzi spodziewali się dziecka, ich radość była ogromna. Przyćmiła ją jednak wiadomość o wyprawie wojennej rycerza. Przed wyjazdem poprosił on matkę o opiekę nad żoną i dzieckiem.

Zła i zazdrosna matka zdecydowała się jednak zabić synową i maleńkiego wnuka. Jednak służący ulitował się nad dzieckiem i koszyk z dzieckiem popłynął rzeką Wartą. Pewna bardzo mądra wrona frunęła nad koszykiem, a gdy ujrzała powracającego rycerza, podfrunęła do niego i usiadła mu na ramieniu. Następnie poprowadziła go w kierunku rzeki.

Rycerz wyciągnął koszyk z dzieckiem i szedł w kierunku domu. Wówczas wrona wskazała mu wilczy dół, w którym siedziała wystraszona żona rycerza.

Rycerz przegonił z domu złą matkę. Aby uczcić pamięć o mądrej wronie, nazwał swój gród - Wronki.

Joanna Gędek

Legenda

Było to bardzo dawno temu. W ślicznym zamku na Śnieżnej Górze mieszkał król z królową. Mieli syna. Młody chłopak zakochał się w pięknej dziewczynie, która codziennie zbierała kwiaty koło zamku. Bardzo się zaprzyjaźnili. Rodzice księcia postanowili, że dziewczyna, chociaż biedna, nadawałaby się na żonę.

Po miesiącu znajomości pobrali się. Niestety, ich szczęście nie trwało długo. Nikt nie wiedział, że za lasem mieszka okropnie zła czarownica. Zazdrościła młodej parze szczęścia, więc zamieniła ich we wrony.

Jednak dwa ptaki nadal się kochały i były szczęśliwe. Spaliła zamek, z którego nikt nie zdążył uciec. Na gruzach zamku powstało miasto. A na pamiątkę tego wydarzenia nadano mu nazwę Wronki - od czarnego ptaka - wrony.

Lucyna Nowak

Legenda o Wronkach

Dawno, bardzo dawno temu, w miejscu, gdzie Warta przecinała ogromne bory i wiła się jak wstążka, leżała zagubiona w lesie osada. Ludzie, którzy tam mieszkali, mieli jedno wielkie zmartwienie. Mianowicie ich osada nie miała nazwy. Ludzie mieli różne pomysły, ale żaden nie podobał się wszystkim, dlatego ze zmartwienia nie spali po nocach. Przy obiedzie zasypiali, więc chodzili głodni.

Pewnego dnia mieszkańcom osady przybyło jeszcze jedno zmartwienie. W okolicy pojawił się smok. Ten straszliwy potwór wyrządzał im wielkie szkody. Zjadał owce, świnie, kozy, podbierał kurom jaja, a ludzi straszył po nocach wielkim wrzaskiem. Smok ten miał na imię Onki.

Pewnego dnia ludzie postanowili zasięgnąć rady u czarodzieja pustelnika. Zapytali go, jak się pozbyć smoka. Na to pustelnik wyciągnął trochę próchna z dziupli starego dębu. Długo się w nie wpatrywał, a na końcu roztarł je na dłoni i powiedział: "Żeby pozbyć się Onkiego, trzeba wypowiedzieć zaklęcie, którego potwór się boi". Ludzie bardzo nalegali o zdradzenie tajemnicy, ale pustelnik powiedział, że poda zaklęcie za 10 worków grochu. Ludzie zgodzili się, a czarodziej powiedział: Onki boi się zaklęcia "Wrrrr". Ucieszeni mieszkańcy osady pobiegli do domów. Najbliższego wieczoru urządzili na Onkiego zasadzkę.

Kiedy potwór pojawił się w osadzie, wszyscy wybiegli z domów, stanęli kołem i zaczęli wołać: "Wrrrr - Onki, Wrrrr - Onki, Wrrrr - Onki"! Smok długo tego nie wytrzymał, podwinął ogon pod siebie i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Tego właśnie wieczoru powracał z polowania książę Przemysław II i właśnie zbliżał się do osady nad Wartą. Słyszcząc dziwne krzyki, wraz ze swoimi rycerzami podążył w ich kierunku. Spytał zgromadzonych ludzi, co się wydarzyło. Odpowiedzieli, że właśnie przegnali smoka. Książę bardzo ich pochwalił, że sami sobie poradzili, a jego rycerze nie musieli ze smokiem walczyć. Spytał, czego najbardziej mieszkańcom brakuje, bo chce im to dać. Odpowiedzieli, że najbardziej brakuje im nazwy osady.

Książę zastanowił się i powiedział: "Niech na pamiątkę tego wydarzenia nazwą stanie się okrzyk, który mnie do was zaprowadził: Wronki!" Było to w roku 1279. Książę wrócił do swego zamku, a ludzie w osadzie Wronki od tego czasu żyli bez zmartwień.

Dominika Stróżyńska

INFRMUJEMY

Redakcja Dziecięca MAKS zrezygnowała z redagowania tej Kolumny. Szkoda!
Może znajdą się inni chętni do współpracy? Zapraszamy.

Opowieść fantastyczna

Letnia przygoda w Eleszandii

- Hurra!!! - Wrzasnął Heniek na wieść o tak długo oczekiwanej, letniej wycieczce w przestrzeń kosmiczną. - Będziemy rozmawiać z Eleszandami!
- Tak - Potwierdziła pani. - Ale teraz trzeba przez tydzień przygotować się. Dokładnie w poniedziałek odlatujemy na trzy tygodnie w naszą podróż.

- Hurra! - Krzyknęła dzieciarnia.

Nadszedł oczekiwany poniedziałek. Pogoda piękna, a nastroje nastrojone na najlepszy i najniezgodliwszy humor. Przed szkołą stał fioletowy pojazd w kształcie przewróconej do dołu „ogonkiem” gruszki. Start nastąpił szybko i niespodziewanie. Było trochę krzyków, ale klasa zaraz ucichła, spoglądając z podziwem przez małe, okrągłe okienka w przestrzeń kosmiczną.

Podróż minęła bez komplikacji, nie licząc chwilowego stanu nieważkości. W tym momencie każdy próbował złapać unoszące się w pojeździe: czipsy, snaki, miętówki, lizaki itp. Biedna pani musiała rozstrzygać, kto jest właścicielem niektórych przysmaków.

Po wylądowaniu odbyło się powitanie z Eleszandami według ich odwiecznej tradycji. Polegało to na tym, że każdy musiał otrzeć uchem o ucho chociaż jednego z mieszkańców Eleszandii.

Goście zostali zaproszeni do zoo. Nie było tam klatek, a zwiedzało się je na latających talerzach, które zależnie od woli pasażerów łączyły się lub rozłączały.

Nieuważny Felek, popisując się przed dziewczynkami, spadł na szyję wysokiej famy. Na szczęście nie była ona groźna, lecz na nieszczęście miała akurat małe famiątko. To przyjazne stworzenie stało się w krótkiej chwili przykre. Plując śluzowatą, pomarańczową śliną, zrzuciła go do swego lepkiego gniazda. Młode przyjęły Felka dość oryginalnie, gdyż zaczęły go naznaczać swoją śliną. W zoo powstało zamieszanie. Ktoś posłał skomplikowaną maszynę, aby przeniosła Felka w inne miejsce. Maszyna ta imieniem Krama, została opluta przez zaborczą matkę, a zarazem obywatelką. W walce o Felka ciągle górowała fama. W zoo zwołano naradę czwartego wymiaru. A tymczasem fama z wielkim uporem chciała uraczyć chłopca wijącymi się dżdżoladami, które były wyjątkowo obrzydliwe i niesmaczne.

Na naradzie zdecydowano, że należy odciągnąć uwagę troskliwej matki i w czasie jej nieuwagi „porwać” dodatkowe dziecko. Dzieci zaczęły odciągać famę od gniazda śpiewając śliczne piosenki. Kierownik ogrodu - pan Alantros - szybko „wyrwał” Felka spodziwej plującej dziatwy.

Wykończona klasa udała się na spoczynek. Wycieczka została skrócona (niestety) ze względu na zbliżającą się miesięczną burzę meteorologiczną. I chociaż po tygodniu już wrócono do domów, to jednak - dzięki przygodzie Felka - było co opowiadać.

Marta Łakoma



AMICA LIDEREM GRUPY

Po sześciu kolejkach spotkań w drugiej lidze Amica nie odnotowała porażki, przeciwnie, jest na czele tabeli grupy I. Utraciła zaledwie dwa punkty w dwóch meczach, zakończonych remisem 0:0. **Brawa dla beniaminka!**

Prawda, że Amica już nie strzela tyłu bramek, co w trzeciej lidze, i że nie gra z takim animuszem jak na wiosnę. W II lidze przed każdą drużyną trzeba mieć respekt, tym bardziej przystoi to beniaminkowi, który chce odnosić sukcesy.

Gra podopiecznych trenera Baniaka nie zachwyca kibiców, jest bardzo ostrożna, prowadzona raczej w środku boiska (nie dopuszczając przeciwnika w pobliże własnego pola bramkowego!), co uwidacznia się szczególnie w pierwszej połowie meczu.

Druga jego część jest bardziej dynamiczna (przynajmniej we Wronkach), piłkarze atakują „z zębem” i strzelają bramki w końcówce meczu. Czy jest to taktyka? Jeśli tak, to przynosi ona - jak na razie - świetne rezultaty.

Trenera Baniaka cieszą rezultaty (wszystkich innych również), jakie drużyna osiąga, chociaż - jak twierdzi - drużyna nie jest jeszcze przygotowana do prowadzenia otwartej gry. Trzeba pamiętać, że stawką meczu są punkty.

Tych punktów Amica zdobyła, jak dotąd, aż 10 w sześciu spotkaniach:

Amica - Lechia Gdańsk 1:0, Pogoń Oleśnica - Amica 1:3, Amica - Górnik Konin 0:0, Amica - Stilon Gorzów 1:0, Zawisza Bydgoszcz - Amica 0:0, Amica - Odra Wodzisław 1:0.

Najlepszym snajperem jest napastnik z numerem „10” na koszulce, **Artur Bugaj**. Dotąd strzelili cztery bramki. Po jednej strzelili: Dariusz Wojtasiński i Jarosław Sapiński

TABELA

1. FK Amica Wronki:	6	10	6:1
2. Śląsk Wrocław:	6	9	11:3
3. Ślązka Wrocław:	6	8	8:4
Zawisza Bydgoszcz:	6	8	8:4
5. Naprzód Rydułtowy:	6	7	7:8
6. Arka Gdynia:	6	7	4:7
7. Chrobry Głogów:	6	6	6:5
8. Miedź Legnica:	6	6	3:2
9. Wisła Kraków:	6	6	7:7
10. Polonia Bytom:	6	5	9:9
11. Lechia Dzierż.::	6	5	8:8
12. Bałtyk Gdynia:	6	5	7:8
13. Stilon Gorzów:	6	5	4:6
14. Górnik Konin:	6	5	3:8
15. Krisbut Myszków:	6	4	5:7
Lechia Gdańsk:	6	4	5:7
17. Odra Wodzisław:	6	4	5:8
18. Pogoń Oleśnica:	6	4	4:8

P.B.

Amica II

Tabela

Makroregion gr. zachodnia

1. Łuczniczka Strzelce Kraj.	5	10	15:3
2. Dyskobolia/Orkan Gr.	5	8	18:3
3. Dąb Dębno Lub.	5	8	13:4
4. FK Amica II Wronki	5	8	11:6
5. Polonia Lipki Wlkp.	5	6	13:8
6. Orzeł Miedz.	5	6	10:7
7. Lubuszanin Trzcianka	5	6	6:4
8. Tarnovia Tarnowo P.	5	6	8:7
9. Czarni Browar Witn.	5	6	6:8
10. Piast Choszczno	5	4	6:7
11. Pogoń Barlinek	5	3	4:5
12. Sparta szamotuły	5	3	6:9
13. Stilon II Gorzów	5	3	5:8
14. Zjednoczeni Przyt.	5	3	2:9
15. Warta Gorzów Wlkp.	5	3	2:10
16. Sokół II Pniewy	5	3	3:13
17. Róża Różanki	5	2	4:11
18. Iskra Zemska	5	2	2:12

W dotychczasowych spotkaniach zespół FK Amica II osiągnął następujące rezultaty:

Amica - Dyskobolia Grodzisk 1:0, Amica - Piast Choszczno 3:2, Pogoń Barlinek - Amica 1:2, Amica - Zjednoczeni Przytoczna 3:0, Orzeł Miedzyczec - Amica 3:2, Amica - Polonia Lipki Wlk. 1:0.

Po ostatniej (szóstej) kolejce i wygranym spotkaniu z Polonią, Amica II zapewne awansuje, przynajmniej o jedno miejsce w tabeli.



ARTUR BUGAJ

Najlepszy napastnik Amiki. Jego rajdy i strzały rozgrzewają kibiców, trwożą bramkarzy.

TERMINARZ ROZGRYWEK ZESPOŁÓW F.K. AMICA (do końca rundy jesiennej)

Data	II Liga	Klasa „MR”	Klasa Juniorów
10.09	„Arka” Gdynia wyjazd	„Róża” Różanki u siebie, 16.00	„Łuczniczka” Strzelce K. wyjazd
17.09	„Ślązka” Wrocław u siebie, 15.00		„Nielba” Wagrowiec u siebie, 11.00
18.09		„Tarnovia” Tarnowo P. wyjazd	
24.09	„Krisbut” Myszków wyjazd		
25.09		„Lubuszanin” Drezdenko u siebie, 11.00	„Polonia” Chodzież wyjazd
1.10	„Wisła” Kraków u siebie, 15.00	„Dąb” Dębno wyjazd	„Pogoń” Barlinek u siebie, 11.00
8.10	„Chrobry” Głogów wyjazd		
9.10		„Iskra” Zemska u siebie, 11.00	„Wełna” Rogoźno wyjazd
15.10	„Lechia” Dzierżoniów u siebie, 14.00		„Piast” Choszczno wyjazd
16.10		„Łuczniczka” Budowlaniec wyjazd	
22.10	„Polonia” Bytom wyjazd		„Warta I” Poznań u siebie, 11.00
23.10		„Sokół II” Pniewy wyjazd	
29.10	„Miedź” Legnica u siebie, 14.00		„Lech I” Poznań wyjazd
30.10		„Czarni” Lipnica u siebie, 11.00	
5.11	„Naprzód” Rydułtowy wyjazd I		„Lech II” Poznań u siebie, 11.00
6.11		„Stilon” Gorzów wyjazd	
12.11	„Bałtyk” Gdynia u siebie, 14.00		
13.11		„Sparta” Szamotuły u siebie, 11.00	
20.11	„Śląsk” Wrocław wyjazd		



POZIOMO:

- 1) w przysłowiu z kotem
- 7) dawniej o wódce
- 8) imię męskie
- 9) można nią kręcić
- 10) gatunek jaskółki
- 12) ograniczona możliwość działania
- 14) przestarzał. proboszcz
- 17) rodzaj prymitywnego fletu
- 18) pływa w akwarium
- 19) leczy wady wymowy

PIONOWO:

- 1) posag, wyprawa
- 2) żydowski „ksiądz”
- 3) przydatna w ogródku
- 4) do wykonania
- 5) byle jaki dziennikarz
- 6) instrument kapeli ulicznej
- 11) główny kanał ściekowy
- 13) jedno z popularnych nazwisk
- 15) zdobiony pelargoniami
- 16) mieszka na Płw. Skandynawskim

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 25 września wraz z załączonym obok kuponem.

Kupon

N a g r o d a :

Pół tony węgla!

funduje firma:

Przedsiębiorstwo Handlowo-Uslugowe

Wronki, Mickiewicza 8, tel. 540-257

U nas węgiel po korzystnych cenach.

Sprzedam dom

— połowa bliźniaka —

na Osiedlu XXX-Lecia, przy ul. Kwiatowej

Informacja: tel. (0-67) 54 11 72